

Cena 50 gr

Wydanie A

# DZIENNIK ŁÓDZKI

Rok XIII

Łódź, 24, 25, 26 grudnia 1957 roku

Nr 305 (3451)

## Przy choince...

I.  
Obchodzimy święta, które zawsze mają w sobie coś ze spokoju, odpoczynku i pogody. Na te trzy dni chętnie zapominamy o dręczących nas kłopotach i zmartwieniach, a skupiwszy całą swą uwagę wokół bliskich nam ludzi, zadrzrosnie strzeżemy, by nic nie zmąciło tego nastroju. Tylko gdzieś tam w zakamarkach umysłu blakają się sprawy niedokonane, uczucie zadowolenia ze spełnionych nadziei lub gorzkie odniesione porażki. Blakają się te myśli przytłumione uswiewo na tradycją świąt, ale przecież nie znikają.

Właśnie teraz z całą siłą narzucają się jako temat świątecznych rozważań rzeczy ogólne, dotyczące każdego niemal, kto żyje na skrawku tej ziemi. To prawda, że spędzamy tych kilka dni w gronie nam najbliższych. Czasem jest to jedyna okazja do wzajemnego spotkania się i bywa, że w tym czasie zblizniają się uprzykzone waśnie. I w tym dniu przejawia się także poczucie przynależności do tej samej wielkiej rodziny związanej nierozdzielnie z polską ziemią i tym wszystkim, co na niej tworzymy i co ona nam w zamian przyniesie.

Niejedną polską rodziną, która los zagnał gdzieś na krańce świata, zasiadając do zastawionego stołu, poświęci nam wszystkim nieco myśli. Zapadnie chwila ciszy, ktoś tam uroń i że i niejedną zamieniliby wówczas cały swój tamtejszy dobrobyt na miejsce przy stole w rodzinnym kraju. Być może, że później będzie się wstydzil tej chwili słabości, lecz przecież powtarzać się ona będzie tak długo, jak trwale być może wspomnienie ojczystych stron:

Jak co roku — święta, choinka, opłatek, stare, tradycyjne kolędy, w których żyje ludzkie pragnienie szczęścia i pokoju, ludzka nadzieja na lepszą przyszłość, ludzka wiara, że codzienne, powszednia praca i troska nie pójdą na marne, że przyniosą dobre owoce...

II.  
Ostatnie święta 1956 r. wypa-

dy dwa miesiące po wydarzeniach, które pozostają już w historii pod nazwą polskiego Października. Trwał jeszcze wówczas świeży entuzjazm wywołany przywróceniem obywatelstwa pojęciom i zasadom, które musiały zostać przywrócone, aby ten porządek społeczny, który tworzymy, nie miał innych przeszkód ponad te, które wynikają z zafobania i niedobrych tradycji dziesiątek, a może i setek lat przeszłości naszego narodu.

Wielkich spraw nie realizuje się w galowym garniturze i we selnym nastroju, ale w roboczym kombinie i wytrwałym wysiłkiem mięśni i umysłu. Nie trzeba się więc temu dziwić ani tym martwić, jak nie dziwi nas, iż żniwiarz nie śpiewa przy swej ciężkiej pracy. Rzecz tylko w tym, byśmy obejmawszy się za siebie mieli pełną świadomość, iż ten przepracowany okres na ojczystej głębie znacząco pobrane z niej snopy ciężkiego ziarna, aby każdy z nas umiał dostrzec ów krok naprzód w życiu swoim i w życiu narodu.

Głęboki w swym tragizmie konflikt, którego rozwiązanie przyniosło październikowe VIII Plenum KC PZPR uduciły nas działania tylko w oparciu o samą wiarę. W dobie sputników i lotów międzyplanetarnych dla cudów nie ma już miejsca. Jeśli posiadamy natomiast wiarę w kierunek wytknięty przez Październik, to przede wszystkim dlatego, że jest on realizowany w oparciu o konkretne możliwości i tylko z nimi się liczy. Warto więc przywiązywać wiarę do powodzenia zamierzeń gospodarczych, które powstają w pracowniach ekonomicznych i uczonych. Jeśli w tym roku nie została zaspokojona w pełni nasza niecierpliwość na lepszy byt, to przecież jest to w końcu zrozumiałe. Prawa gospodarze nie liczą się z niecierpliwością, lecz się za to z tym, co wychodzi spod ludzkich rąk. Zaden cud nas od tego nie uwolni. Jesteśmy w okresie przeregowywania sił i formowania oddziałów do skutecznej walki o

lepsze życie dla ludzi. To stwierdzenie nie kołata się w sferach wiary, ale wypływa z głębokiego przekonania w powodzenie, przekonania, w którym utwierdza nas doświadczenie ostatnich miesięcy. Abyśmy dalej szli konsekwentnie po tej drodze, aby w tej naszej pracy słowo: socjalizm — i słowo: władza ludowa — nabierały treści coraz pełniejszej i bliższej naszym pragnieniom.

Coś się w tym kraju zmieniło przecież. Nie tylko w sprawach gospodarczych. Fakt, że każdy może mówić o sprawach narodu w sposób w jaki je rozumie, i spodziewać się realizacji swych postulatów, jeśli zgodne są one z interesem społecznym, to wprawdzie nie wynalazek Października, ale wartość przez niego przywrócona. Były minister francuski, Bidault, powiedział kiedyś, że o wolności można mówić tylko wtedy, gdy dzwonek u drzwi o godzinie 6 rano może oznaczać jedynie przybycie mleczarza.

Warto o tym pomyśleć.

### III.

Zyje w kolendach idea: pokój ludziom dobrej woli. Zyje od wieków i nie traci swej aktualności. Rok ubiegły podkreślił jej aktualność. Nie będzie chyba w naszym kraju człowieka, który nie uświada-

mia sobie, że wszystkie nasze plany osobiste i społeczne są uzależnione od pokoju. Zakładamy istnienie trwałego pokoju, gdy myślimy o nowym mieszkaniu, o kupnie ubrania, telewizora, czy lodówki. Zakładamy istnienie trwałego pokoju, gdy myślimy o budowie nowych fabryk, które nam tego dostarczą, o reorganizacji przemysłu, handlu i administracji, od której zależy, ile będziemy płacili za potrzebne nam produkty. Zakładamy istnienie trwałego pokoju, gdy podejmujemy pracę — nie z dziś na jutro, ale na dziesięciolecie i stulecie.

Wiemy, że istnieją na świecie siły, kształtujące politykę na krawędzi wojny, wiemy, że są to wrogie nam siły. Tym siłom przeciwstawiamy naszą wolę pokoju, naszą społeczną świadomość, że wojna jest dla ludzi kości złem, które musi być wyrwane z korzeniami. Nie jest bynajmniej słaby nasz oręż. Wiemy już z wielu historycznych doświadczeń, choćby z najbliżej przeszłości, że społeczna świadomość zła jest potężną siłą, która zawsze musi prowadzić do jego wykorzenienia. Ta siła jest w naszych rękach.

Dotychczas mówimy zawsze o pokoju, jako przeciwstawieniu wojny. Musimy dążyć do tego, by pokój był podstawą naszego życia bez tej alternatywy.



Najlepsze Życzenia  
Wesołych Świąt  
Czytelnikom i Współpracownikom  
„Dziennika Łódzkiego”  
składa Redakcja

## SAVOIR VIVRE ŁÓDZKIEGO REGIONU

Statystyka powiada, że bardziej najbardziej poczyna w Polsce książka jest... księga savoir-vivre'u.

Stwierdzamy to zresztą bez ironii: nie jest bowiem złym objawem, jeżeli człowiek, nie znający form towarzyskich chce być grzeczny. Bo, jak to już kiedyś powiedział w „Panu Tadeuszu” mądry Podkomorzy, „grzeczność nie jest nauką łatwą, ani małą”.

Formy grzeczności są różne w najrozmaitszych stronach świata... a także i w różnych regionach naszego kraju.

Grupa etnografów łódzkich przeprowadzała przez trzy lata badania terenowe w WSI JASIEŃ, rejestrując tam różne przemiany w gospodarce, w stosunkach społecznych obrzędowości, w różnego rodzaju rękodzielnictwie i rzemiołstwie. Spostrzeżenia te zamknęli oni w osobnym tomie: „Prace i materiały Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi”. Seria Etnograficzna.

Jeśli chodzi o savoir-vivre mieszkańców Jasienia, znajdziemy tam następujące spostrzeżenia:

„...Już w okresie międzywojennym rozpowszechnia się ogólnopolskie pozdrowienie: „Dzień dobry!” Jeżeli ktoś wymija stojących w milczeniu, wówczas twierdzą, że jest on honorowy. Oczywiście, osoby takiej nie lubią i nie poważają.

Starsi, wchodząc do sąsiada, nie zdejmują czapek, młodsi natomiast wieszają czapki w pobliżu drzwi na gwoździach lub kładą na stole. Osoby nieśmiałe stoją przy drzwiach i czekają, aż ich domownicy poproszą dalej. Niekiedy śmieją się z nich, że „stojom jak kołki w płocie”. Odważniejsi po wejściu do izby zajmują miejsce, oświadczać: „Trzeba by uśnić, bo me nogi bolom!” Gdy gość zostanie domownikami przy spożywaniu pokarmów, wówczas mówi do nich: „smacznego”, oni zaś odpowiadają: „Jak mos chynć to spozyjow z nami!”, „Pozywojcie z Bogim. Juzem jod” — odpowiada z kolei gość.

Gości bliskich, przybyszających z daleka, witają domownicy z nadzwyczajną serdecznością. Cielują się z nimi i

niezależnie dla nich pozdrawiają nawet piłą pracę. Dla okazania im swojego przywiązania i sympatii rozpytują ich o różne sprawy szczególnie odnoszące się do rodziny i wspólnych znajomych. Na samym wstępie jednak pytają ich bezpośrednio o zdrowie, powodzenie w życiu itp....

Pocałunek wśród mieszkańców Jasienia ma dotąd jeszcze dość duże znaczenie. Jest on stosowany nie tylko w kółku rodzinnym oraz wśród osób młodych, zwłaszcza będących w okresie narzeczeństwa, ale także w szerszym kręgu społecznym. Cielują się kumoszki spotkane na drodze, celiują się druhny, przyjaciele, mężczyźni i dziewczęta celiują starsze kobiety w ręce, pan młody w czasie oczepin trzykrotnie celiuje publicznie panią młodą.

Jawne pocałowanie dziewczyny przez chłopca w czasie zabawy uważane bywa za figiel, za coś, co nikogo nie gorszy. Zresztą często można słyszeć, jak śpiewają panienki w czasie zabawy:

A chłoposek filucik  
pacałowo i ueik,  
a dziewczyna niewinna,  
bo buzi dać powinna”.

Gościńność należy do głównych zasad tamtejszego savoir-vivre'u. Oto co pisze dalej Jan Piotr Dekowski:

„Najchętniej widzą gościa w uroczyste święta i w dni odpustowe, bo to wtedy, jak powiadają, jest „co pojeść i popić, dużo casu a i w chalupe lepiej som porzondki”. Jeżeli gość zajdzie w dzień roboczy, to częstują go zwykle jajecznicą, chlebem, kaszanką lub mlekiem, a niekiedy i wódką. Wtedy podejmuje go uroczysto przy stole. Tych, co chętnie stawiają innym, nazywają scyrola. Tym znowu, którzy są mniej hojni, przygadują: „Nyści nieboze, co mi wltz nie moze!” Gościa bardzo sobie cenią i szanują. Oszczędzają go nawet wówczas, gdy zachowuje się niepoprawnie. Starają mu się wtedy tłumaczyć: „Przeprosom jo wost! Prosilom wos zebyscie się pobawili, a nie bili. Wicie, jo tego i moi somsiadzi nie lubiom. Jak się tak chcecie bić,

no to idźcie na swoje podwórko”. Gdy perswazje nie pomagają, a gość się coraz więcej awanturuje, wówczas izolują go od otoczenia w ten sposób, że go krepują i zamykają w piwnicy lub w jakimkolwiek schowku. Pijanego gościa najchętniej wynoszą do stodoly, gdzie po odebraniu mu zapalek i papierosów, ukladają go na słomie, okrywając go starannie. Utrzymują, że zaproszonego gościa nie tylko nie wypada bić we własnym domu, ale nawet grozić mu sankcjami”.

Bardzo interesująca jest też między innymi rozprawka o obrzędach i zwyczajach związanych z gospodarką w Jasieniu, pisma Wandy Drozdowskiej. Przytaczamy tutaj rozdział, traktujący o różnych zwyczajach świątecznych.

W wigilię Bożego Narodzenia występował niedgdy powszechny w Jasieniu zwyczaj rzucania słomy żytniej za siestrzony w pułapie. He słomek zatrzymało się w szparach, tyle wróżono kop życia w roku przyszłym... Jeden ze starszych gospodarzy twierdził, że ogólnie dopomagano wróżbom, trochę słomek rzucając, resztę wtykając w szpary. Zwyczaj ten zanikł we wsi wraz z pojawieniem się nowoczesnych budynków, o tynkowanym, bez szpar pułapie...

W Jasieniu w czasie wieczornej wigilijnej stosowano zabieg magiczny, mające zapewnić urodzaj w roku przyszłym. Przed ich rozpoczęciem gospodarz wychodził na środek izby z łyżką gotowanego grochu i rzucając go na krzyż po pułapie mówił: „Niech się ta groch rodzi, to ma gospodarz i zlodziej”. Obowiązkową potrawą wigilijną były kluski rwane, długie (od pierwszej wojny światowej pszenne), by plon w czasie zbiorów był dobry.

Po zjedzeniu wieczornej gospody lub dzieci wybiegały do sadu, obrzucając ogonkami zjedzonych gruszek pnie drzew owocowych, by owoce na nich były „gęste i dobre”. Obsypywano również drzewa owocowe popiołem z drzewa, na którym gotowano potrawy w tym dniu, by „roboki na nie nie wchodzil”.

Wychodząc na pasterkę obwiązywał gospodarz z synem lub parobkiem „gruscecki i japka” przygotowanymi wówczas powrósełkami, żegnał się przy tym, by Pan Bóg dał dobry urodzaj. Młodzi gospodarze nie znają już tego zwyczaju, twierdzą, że drzewa owocowe obwiązuje się zawsze zimą, by ochronić je przed mrozami i zającami.

Innym przeżytkiem święta agrarnego jest obsypywanie ziarnem w dniu św. Szczepana.

W całej parafii lubocheńskiej, w skład której wchodzi i Jasiień, zwyczaj ten zachował się do pierwszej wojny światowej. Odbywało się to w następujący sposób: po sumie, w czasie której ksiądz święcił owoce, wnoszone do kościoła skrzynie. Zebrani synali do niej po trzy garstki oświeconego owsa, możliwie jak najprędzej, wierzona bowiem, że kto pierwszy owoce do skrzyni rzuci, ten zbierze najlepszy plon jego w roku przyszłym. Starsi informatorzy opowiadają, że „chłopy ze zbytków za koczuchy sobie owoce śmigaly i smioly się, ksiundz urongal ze zgorszynie robiom!” (nawet jednego roku kropiło połamał na plecach wiernych). Ale to prawo do dziś jest — dodają — „ze przedzie bez kościół i oświńci owoce jak dawniej”.

Zapewnienie wegetacji rolnej występujące niedgdy szeroko w całej Polsce łączyło się z oprowadzaniem maszkar w okresie od Bożego Narodzenia do zapust.

W Jasieniu zwyczaj ten przetrwał prawie do ostatnich czasów, w szczątkowej formie widowiskowo-zabawowej w dniu Trzech Króli. W dniu tym chodziły grupy dziecięce i młodzieżowe z szopką oraz jako spodroki i królowie...”

Dobre się stało, że etnografowie łódzcy przystąpili do badań nad ośrodkiem łódzkim, albowiem województwo to, poza Łowickiem, jest w naszej etnografii jak gdyby biała kartą. A przecież prócz tomaszowskiego mamy tutaj ciekawe regiony (jak rawski, radomszczański, sieradecki, łęczycki), mało zbadane i czekające na swoich odkrywców.

M. JAGOSZEWSKI

K. I. Gałczyński

## PIEŚNI

Nie jesteście, by spożywać urok świata, ale po to, by go tworzyć i przetaczać przez czasy jak skałę złotą.

Choćby i po razy tysiąc osaczyły nas trudności, my idziemy blaskiem bijąc w urodę maszyn i roślin.

W poczekalniach kin srebrzystych, gdy zadymka śnieżna bredzi, nieraz siadamy strudzeni, strudzonych ludzi sąsiadzi.

Dni i noce z nami biegają, a my z nimi ku przodowi, w trudzie tworząc piękno, piękno, które znów służy trudowi.

Z chmury zwisa śnieg z ukosa, twarz twoją w srebro przemienia. Chciałbym śnieg na twoich włosach ocalić od zapomnienia.

Cząstka pracy wykonana i znów cząstka, i znów cząstka, i znów noc, i znów od rana do cząstki dodana cząstka.

Stońce serca nam przesywa i biją, wdzięczne blaskowi. Rękami pchamy tworzywa od bezkształtu ku kształtowi.

Kształtami świat zaludniają do prac przyłożone dłonie. Tętnią prace. Tak powstają wiersze, domy i symfonie.

Znów noc. Jak ludzie wysocy stoją świerki. Śnieg się sypie. Gwiazdy świecą w głębi nocy jakby w głębi wielkich skrzypiec.

A za oknem migotliwie Venus gałąź opomnienia. Chciałbym i ten błysk na szybko ocalić od zapomnienia.

# Świąteczne wizyty u łódzkich warszawian

**Jerzy Duszyński**

W słuchawce usłyszałem charakterystyczne: piiiii, piiiii! (zatrzągam z góry, że sygnał ów nie ma nic wspólnego ze sputnikiem).

— Halo! Duszyński! Tak, aktor.

Wyjaśniam, że chodzi o wywiad i prosiłem o wyznaczenie miejsca „randki”.

— Z tym gorzej. W domu przedświąteczny bałagan podniesiony do kwadratu przygotowaniami do podróży. Nie mogę się też wydalać poza próg domu... Chyba się pan domyśla — żona... plus... froterka podłogi.

— To co wobec tego zrobimy? Czytelnicy „Dziennika” będą niepokieszeni...

— A może by tak przez „tubkę”?

— ???

— No, wal pan pytania przez telefon!

— Przez jak długi okres przebywał pan w Łodzi?

— Od 1945 do 1950 r. W Łodzi znalazłem się przypadkowo. Zaczęło się od tego, iż w sierpniu czterdziestego piątego Sempoliński zaprosił nas tj. Bielicką i mnie na pierwszy program do „Bagateli”. Potem Melina organizowała Teatr Kameralny. Zaproprowałem mi współpracę i... I zostałem. Pierwszą sztuką był „Głupi Jakub”. Na trzy dni przed premierą Felek Żukowski, który miał kreować rolę Jakuba, ciężko zachorował. Ponieważ jeszcze w Białymsztoku brałem udział w tej sztuce i jak to się mówi w naszym języku „byłem jej osłuchany”, zgodziłem się na zastępstwo.

— A jakie wspomnienia pozostały panu z tego okresu?

— Bardzo mile. Robiło się wtedy rzeczywiście dobry teatr. Wszyscy byli pełni zapału i ożywienia.

— Czy ten przyjemny obraz jest naprawdę bez skazy?

— Oczywiście tak. Za to następne lata wspominam z niechęcią. Co pewien czas byłem zapraszany do łódzkiego atelier na próbne zdjęcia.

Wiele się pisze i mówi u nas o odpływie ludzi kultury i sztuki do Warszawy. Że po wojnie mieliśmy wszystkie najznamienitsze nazwiska. Że wszyscy uciekli od nas, bo było im źle. Udaliśmy się więc do Warszawy, by — choćby z niektórymi — porozmawiać i „powspominać” czasy łódzkie. I — o dziwo! Wszyscy nasi rozmówcy wspominają Łódź bardzo mile, wszyscy chętnie o niej mówią.

Dlaczego „uciekli”? Wielu z nich było warszawiakami i po prostu wróciło do swego rodzinnego miasta. Ale Łódź nie była dla nich zła. (Co oczywiście nie powinno usypiać czujności naszych władz miejskich).

Filmowano mnie ze wszystkich stron i „odsyłano” bez słowa do domu. Potem zaś dowiadywałem się, najczęściej przypadkowo, że rolę w filmie powierzono komu innemu.

— I ostatecznie pozostał pan wierny teatrowi?

— Niezupełnie. Ostatnio przez cztery miesiące siedziałem w Pradze, gdzie wraz ze Szmitem „kreciliśmy” film „Czerwony prapor”. Jest to historia o legii cudzoziemskiej. Realizatorzy zaangażowali do niego dziesiątki aktorów z różnych stron świata. Byli tam Francuzi, Niemcy, Murzyni, Anglicy, Hiszpanie, Koreańscy... Prawdziwa Wieża Babel. Szmít grał rolę dobrego Polaka, ja — złego. I dlatego chyba ucharakteryzowano mnie na platynowego blondyna.

— Wspomniał pan na wstępie o przedwyjazdowym rosgardiaszu. Czy można wiedzieć, jaki to wóaż zamierza pan odbyć?

— Wyjeżdżamy 3 stycznia — Bielicka, Grodzka, Lerska, Pietraszkiewicz, Sztatler, i ja. Cel podróży — Wiedeń, Wenecja, Izrael. Wieziemy ze sobą program estradowy.

— Widzę, że przed kabina urósł już spory ogonek, czekających na telefon, więc kończę. Czy posiada pan na „zbyciu” jakieś aktualne zdjęcie?

— Nie mam. Ale proszę mi wierzyć na słowo, że wyglądam dobrze. Jakos się trzymam... (js)

stepny, „Trzej muszkieterowie”, wyszedł już całkowicie spod ich pióra.

— Recenzenci skrytykowali. Ale i tak były to piękne czasy — wspominają Gozdawa i Stępień — o 24 lata byliśmy młodsi! Nawet wszystkie kłopoty były mile. Teatr właściwie trzeba było budować. Zamiatali foteli, sprowadziliśmy wówczas jakies ogrodowe krzesła. Ale nastrój w teatrze był uroczy.

— Utrzymują panowie kontakty z Łodzią?

— Jeżdżę tam dość często. Moja żona jest z Łodzi. A poza tym pisujemy do „Karuseli” — rzekł samodzielnie Wacław Stępień.

— A kiedy odwiedzić nas z „Syreną”?

— Myślmy o tym, by przyjechać do Łodzi z programem „Bez dewiz”.

— A więc — czekamy. Do zobaczenia! (tw)

## Stefania Górka i Danuta Szafarska

Pytanie: W którym roku przybyli panie do Łodzi?

D. Szafarska — W 1946 w związku z „zakazanymi piosenkami”.

S. Górka — W 1945 „naga i bosa” — po powstaniu warszawskim.

Pytanie: Jak zostaliście panie przyjęte w Łodzi?

D. Szafarska i S. Górka: Wspaniale!

S. Górka: Jurandot zaangażował mnie z miejsca do „Syreny”. „Odkulam” się tam nadspodziewanie.

D. Szafarska: Pracowałam w Teatrze Kameralnym, biorąc równocześnie udział w filmach „Skarb” i „Dwie godziny”.

Pytanie: — A łódzka publiczność?

S. Górka i D. Szafarska: Bardzo teatralna.

S. Górka: Świetna! Ile razy odwiedzam Łódź, to zawsze z przyjemnością. Sale nabite. Kiedyś np. występowałam w hali „Wima”. Była wypełniona po brzegi. A przed nią stało drugie tyle ludzi, którzy nie otrzymali biletów.

Pytanie: Czy mają panie jakieś specjalne — mile lub niemiłe — wspomnienia łódzkie?

S. Górka: Ja mam najmilsze — córkę, która urodziła się w Łodzi i w tym roku skończyła właśnie 10 lat. Lece, zlociutki, do „Buffo” na próbie. Wiktorczyk nie lubi spóźniać się, a jeszcze podroze chce kupić ryby. Niech pan tylko nie zapomni podziwować łodzian od Stefii Górskiej. Pa!

D. Szafarska: Do Łodzi jestem bardzo przywiązana. Nawet teraz będąc w Warszawie, co pewien czas odwiedzam Łódź. Ot, różne interesy w filmie, a poza tym... Mam tam świetną krawcową. Na koniec proszę: może przy okazji uda się panu wcisnąć male sprostowanie. Otóż Duszyński nie jest naprawdę moim mężem... Nie wiem dlaczego, ale od „zakazanych piosenek” większość kinomanów uważa nas za małżeństwo. Przypominam sobie zabawny list, jaki otrzymałam swego czasu od jednej z łodzianek. Ofiarowywała się ona mi mniej niż więcej tylko pomóc mi w utrzymaniu męża i odseparowaniu od niego (Duszyńskiego) mojej głównej „rywalki” — Bielickiej. (js)

## Gozdawa i Stępień

Choć to już przeszło 12 lat, pamiętamy jeszcze doskonale satyryczny teatr „Syrena”.

Jednocześnie z „Syreną” pojawiły się w Łodzi dwa nazwiska. A może raczej — przed „Syreną”. Bo właśnie założycielami tego teatru byli Gozdawa i Stępień. Początkowo niektórzy mówili, że to małżeństwo, ale okazało się, że nie, że to **ZDWA I WACŁAW STĘPIEŃ**.

Kiedy przed kilkoma dniami umówiliśmy się na spotkanie z Wacławem Stępiem, zastałam oczywiście obu panów.

— I panowie tak zawsze razem?

— Ach nie, dopiero od 20 lat!

— A Łódź czasem wspominać?

Ze wzruszeniem zawolali unisono: — Ach tak, wspominamy często. To były inne czasy! Rzeczywiście, „Inne czasy”, to był pierwszy program „Syreny”, napisany częściowo przez moich rozmówców. Na-

## „Z optymizmem spoglądamy w przyszłość” Wywiad Chruszczowa dla „Daily Express”

MOSKWA (PAP). — Agencja TASS donosi, że redaktor naczelny angielskiego dziennika „Daily Express” E. Pickering zwrócił się do N. S. Chruszczowa z prośbą o przyjęcie go i udzielenie mu odpowiedzi na kilka pytań. N. S. Chruszczow przyjął przed kilku dniami redaktora Pickeringa w towarzystwie innego dziennikarza angielskiego T. Lancastera i odbył z nim rozmowę.

Na wstępie red. Pickering przypomniał, że N. S. Chruszczow kilkakrotnie wyrażał przypuszczenie, iż nastąpi poprawa w stosunkach między Wielką Brytanią a Związkiem Radzieckim i zapytał czy N. S. Chruszczow jest zadowolony z rozwoju stosunków brytyjsko-radzieckich.

Nie mogę powiedzieć, abym był specjalnie zadowolony, ale nie jestem też rozczarowany — odpowiedział Chruszczow. — Sądzę że w końcu przewyżczone zostaną trudności, które przeszkadzają widocznie rządowi brytyjskiemu w uczynieniu bardziej stanowczych kroków w kierunku zacieśnienia stosunków i przyjaźni między naszymi krajami.

Następnie red. Pickering zapytał jaki — zdaniem N. S. Chruszczowa — powinien być cel ewentualnych rokowań między mocarstwami zachodnimi, a Związkiem Radzieckim.

Celem takich rozmów — odpowiedział N. S. Chruszczow — powinno być przede wszystkim położenie kresu zimnej wojnie.

Wydaje nam się — dodał N. S. Chruszczow — że b. premier Anthony Eden rozumiał konieczność rozwoju stosunków przyjaźni między Związkiem Ra-

dzieckim a Wielką Brytanią. Na szym zdaniem, rozwój handlu byłby najlepszym sposobem poprawy stosunków między naszymi krajami.

W zakończeniu red. Pickering zapytał, jakie — zdaniem N. S. Chruszczowa — są perspektywy utrzymania powszechnego pokoju obecnie, za pięć i za dziesięć lat i czy zapatruje się on na tę sprawę optymistycznie.

— Nigdy nie byłem i nie jestem pesymistą — powiedział N. S. Chruszczow.

Zawsze byliśmy optymistami, a teraz z większym jeszcze optymizmem spoglądamy w przyszłość, ponieważ wierzymy niezłomie, że rozsądek zatrumfuje i że pokój będzie zapewniowany jeśli narody będą, nie szczędząc sił, walczyć o ten pokój.

W zakończeniu N. S. Chruszczow prosił red. Pickeringa o za komunikowanie za pośrednictwem jego dziennika narodowy angielskiemu, że Związek Radziecki nie miał i nie ma agresywnych zamiarów ani w stosunku do Anglii, ani w stosunku do innych krajów oraz podkreślił, że rząd radziecki oczekuje rewizyty premiera rządu brytyjskiego.

## Andrzej Hiolski na stałe w Operze Łódzkiej

Jak się dowiadujemy, jeden z najznakomitszych polskich barytonów — Andrzej Hiolski, przyjął propozycję Opery Łódzkiej i podpisał kontrakt na stałe występy na scenie opery.

Artysta, który ostatnio odniósł olbrzymie sukcesy w Anglii, gdzie występował w Operze Królewskiej, usłyszymy w „Rigoletcie”, prawdopodobnie już w styczniu.

## Oredzie świąteczne Piusa XII

LONDYN (PAP). — Papież Pius XII wygłosił z okazji świąt oredzie, którego główne tezy podajemy za agencją Reutersa.

Pius XII powiedział, że „kraje które szczerze pragną pokoju”, muszą się polączyć „jak najściślej z nami, aby „móc

odeprzeć każdego, kto chciałby naruszyć pokój”. Agencja Reutersa, komentując ten fragment oredzia pisze, iż papież „miał tu najwyraźniej na myśli kraje paktu północno-atlantyckiego”.

„Ponawiamy — oświadczył papież — nasz apel, by wśród prawdziwych przyjaciół pokoju mógł być położony kres wszelkiej niezdrowej rywalizacji i aby usunięto wszystkie przyczyny braku zaufania”.

W swym oredziu Pius XII zatrzymał się dłużej nad ostatnimi osiągnięciami nauki i techniki. Papież oznajmił, iż najnowsze wynalazki wywołują wród ludzi „głębokie zaniepokojenie”.

W trzy dni później, tj. w niedzielę 29 bm., astąpi wyłożenie spisów wyborców do publicznego wglądu.

WARSZAWA (PAP). Zgodnie z kalendarzem wyborczym, ustalonym przez Radę Państwa, najpóźniej 26 grudnia br. spisy wyborców zostaną przesłane przewodniczącym obwodowych komisji wyborczych.

W trzy dni później, tj. w niedzielę 29 bm., astąpi wyłożenie spisów wyborców do publicznego wglądu.

## Zjazd ZSP zakończył obrady

WARSZAWA (PAP). — 23 bm. o godz. 7 rano, po całonocnej sesji plenarnej, zakończył obrady III Krajowy Zjazd Zrzeszenia Studentów Polskich. Zjazd zatwierdził nowy statut Zrzeszenia, przyjął szereg zaleceń i rezolucji oraz wybrał nowe władze organizacji. Przewodniczącym ZSP wybrany został długoletni działacz ruchu studentckiego — Stefan Olszowski.

Wchodził ponadto: wiceprzewodniczący Rady Naczelnej — Wiesław Adamski, Czesław Wilczyński, sekretarz Jerzy Wilczyński oraz skarbnik Andrzej Karbowiczek.

Redaguje kolegium. Redakcja i Administracja — Łódź, Piotrkowska 96. Centrala 293-00 łączy z wszystkimi działami.

Cena prenumeraty pocztowej miesięcznie zł 12,50. Prenumeratę przyjmują placówki pocztowe, listonosze oraz PUPIK „Ruch”, Łódź ul. Roosevelta 17, konto PKO Łódź 7-6-579. Prenumerata za granicę wynosi: kwartalnie zł 52,50, półrocznie zł 105, rocznie zł 210. Zamówienia i wpłaty przyjmują PKWZ „Ruch” Warszawa, ul. Wileza 46, nr konta PKO 1-6-100624. Wydaje: Wydawnictwo Prasowe „Prasa Łódzka”.

Druk. Zakł. Graf. RSW „Prasa”, Łódź, ul. Zwirki 17. Papierek: druk. mat. 50 g. D-6

Spoleczny Komitet Łódzkiej Gry Liczbowej „Kukuleczka” podaje do wiadomości, że w ostatnim ciągnięciu „Kukuleczki” stwierdzono 9 rozwiązań z 4 trafieniami — wygrane po 20.084 zł, 543 rozwiązania z 3 trafieniami — wygrane po 455 zł i 12.106 rozwiązań z 2 trafieniami — wygrane po 20 zł.

## Lista nagrodzonych w przedświątecznym konkursie „Dziennika” i „Kukuleczki”

W dniu 23 bm. w obecności pracowników Redakcji i przedstawicieli Łódzkiej Gry Liczbowej „Kukuleczka” odbyło się losowanie odpowiedzi nadesłanych na nasz konkurs przedświąteczny. Ogółem wpłynęło ok. 20.000 rozwiązań. W wyniku przeprowadzonego losowania nagrody otrzymują:

1. radiodbiornik „Stolica” — Paweł Rudnicki — Łódź, ul. Wezola 21 m. 1.
2. praka elektryczna — Krystyna Zawadzka, Łódź, ul. Rzawska 35 m. 41.
3. rower (import.) — Bogdan Kulesza, Łódź, Jaracza 14 m. 37.
4. zegarek na rękę — Teresa Stach, Pabianice, Majdany 1 m. 3.
5. radio „Szarotka” — Katarzyna Maciak, Brzeziny, ul. PKWN nr 1.
6. aparat fotogr. „Star” — Henryk Boczek, Łódź, ul. Sienkiewicza 25 m. 7.
7. teuszka — Jan Haraśny, Tomaszów Maz., ul. Niecała 10.
8. aktówka — Zygmunt Nowiński, Łódź, ul. Narutowicza 45 m. 27.
9. aktówka — Grażyna Gierczarowa, Łódź, Al. Unii 18 m. 26.
10. zegarek „Ruhla” — Irene Wawrzonek, Łódź, Zarzewska 70 m. 7.
11. zegarek „Ruhla” — Zenon Malaczyński, Łódź, Tu-szyńska 108 m. 2.
12. pióro wieczne — Danuta Adach, Łódź, Tuwima 23.
13. pióro wieczne — Maria Guzówna, Zd. Wola, ul. PKWN 25.
14. pióro wieczne — Antoni Piekarski, Ludwików, p-lą Białobrzegi Op.
15. pióro wieczne — Wik-tor Kwiatkowski, Zgierz, Da-browskiego 37.

Wreczenie nagród wszystkim w.w. odbędzie się na najbliższym losowaniu „Kukuleczki”, które odbędzie się w niedzielę, dnia 29 bm. Miejsce losowania podane zostanie po świętach w osobnym komunikacie. Czytelnicy zamiesz-cy, którzy będą mieli trudności w przybyciu do Łodzi otrzymają nagrody przesyłką pocztową.

Dnia 22 grudnia 1957 roku zmarł po krótkich cierpieniach

### MAURZY SOBOLEWSKI

Przewodniczący Rady Robotniczej Z. P. Pończoszni-czego im. Mariana Buczka w Łodzi.

W Zmarłym straciliśmy oddanego klasie robotniczej bojownika o dobrobyt i socjalizm i wartościowego kole-gę.

Pogrzeb odbędzie się w dniu 24 grudnia br. o godz. 15 z kaplicy omentarnej na Zarzewie.

ZALOGA, RADA ROBOTNICZA, RADA ZAKŁADOWA, DYREKCJA.

## Ostateczna decyzja: Pomnik Kościuszki w przedwojennej formie zgodnie z życzeniami mieszkańców Łodzi

Swego czasu donosiliśmy o trwających rozmowach w związku z przygotowaniem do od-

### Nowe kierunki pracy LPŻ

W Poznaniu odbyła się krajowa narada pracowników wydziałów propagandowych oraz aktywów Ligi Przyjaciół Żołnierza. Między innymi na naradzie wytyczono nowe kierunki działania. Eksperymentalną formą ma być praca w powołanych nie dawno do życia plutonach Przystosowania Techniczno-Wojskowego, w których obok wojskowego szkolenia położony się nacisk na zdobywanie kwalifikacji zawodowych np. kierowcy, mechanika i elektrotechnika.

## Nie 8 lecz 08

Jak już podawaliśmy — numer centrali telefonicznej straży pożarnej został zmieniony z ósemki na 08. Okazuje się, że nie wszyscy przeczytali notatkę. W ub. niedzielę bowiem, kiedy na ul. Armii Czerwonej wybuchł groźny pożar w magazynach budowlanych, przez dłuższy czas wzywano straż dzwoniąc na ósemkę, zamiast na 08. Z tego też powodu przyjazd straży został opóźniony.

Ponieważ w czasie świąt istnieją możliwości licznym pożarów od świec choinkowych, przypominamy raz jeszcze, że numer straży pożarnej jest obecnie 08, zaś centrali Łódzkiej Komendy Straży 395-00. (s)

budowy pomnika Kościuszki. Celem ostatecznego sfinalizowania sprawy zebrał się w sobotę Społeczny Komitet Odbudowy Pomnika Tadeusza Kościuszki, który powołał ostateczną decyzję. Informacji na ten temat udzielił wczoraj przewodniczący Komitetu — Edward Kaźmierczak oraz członek prezydium Gabriel Górkowski.

Ustalono ostatecznie, że zgodnie z życzeniami mieszkańców naszego miasta pomnik obudowany zostanie w jego tradycyjnej formie, to znaczy w takiej, w jakiej pamiętamy go sprzed wojny. Przewiduje się, że prace nad ostatecznym wykonaniem pomnika potrwać przynajmniej około półtora roku.

Nie jest to dużo, jeśli się zważy, że całe dzieło tworzyć trzeba od nowa. Nieliczne zachowane elementy z pomnika zburzonego przez Niemców mogą w tym wypadku mieć tylko znaczenie symboliczne.

Jak obliczono, koszt przywrócenia tej cennej dla Łodzi pamiątki wyniesie ok. 2,5 mln zł. Na ten cel zebrało społeczeństwo Łodzi 1,2 mln złotych oraz ponad 2 tony metali kolorowych. Całość prac i ogólny nadzór artystyczny sprawować będzie twórca przedwojennego pomnika prof. Mieczysław Lubelski, który jak wiadomo — był specjalnie w tym celu z Anglii. Jak poinformowano na wczorajszej konferencji, artysta przyjmie za swą pracę niskie stosunkowo (za wykonanie tak poważnego dzieła) honorarium w wysokości 100.000 zł. Jest to tym bardziej warte podkreślenia, że tu i ówdzie krażyły plotki, jakoby honorarium prof. Lubelskiego miało być wypłacone w dolarach.

Tak więc prace przy odbudowie pomnika Tadeusza Kościuszki wkroczyły w ostatnią fazę. Być może, że już latem 1959 roku, pośrodku Pl. Wolności wystrzeli w górę smukły pomnik zwycięcy spod Racławic.

# Wielki konkurs sportowy »Dziennika Łódzkiego« i SKS Społem

Wielki konkurs rysunkowy redakcji sportowej „Dziennika” i SKS Społem nie należy do trudnych. Trzeba po prostu 18 zamieszczonych obrazków zidentyfikować z 9 głośnymi wydarzeniami, jakie miały miejsce w r. 1957.

Lewy rząd pionowy rysunków oznaczony jest cyframi (od 1 do 9) a prawy — literami (od A do J). Należy więc dopasować do każdego rysunku z cyfrą odpowiedni rysunek z literą i obok na kuponie wpisać np. 1—B lub 2—F oraz krótko określić owo wydarzenie.

Dla przykładu: gdybyśmy znaleźli na rysunku oznaczonym cyfrą — powiedzmy — 15 dziewczynę z warkoczem skaczącą w dal, a na rysunku prawym z literą R złoty medal olimpijski, wpisalibyśmy na kuponie 15—R. Krzesińska została mistrzynią olimpijską w skoku w dal.

Owych 9 wydarzeń ukrytych w 18 obrazkach przedstawia sukcesy polskiego sportu w r. 1957. Pozwoliłoby sobie jednak na dwa małe wyjątki — gdyż jedno wydarzenie ilustruje sukces sportu łódzkiego, a jedno sukces niejako w skali perspektywicznej, czyli krótko mówiąc, przedstawiliśmy

## KUPON KONKURSOWY

Imię i nazwisko \_\_\_\_\_

Adres \_\_\_\_\_

ROZWIĄZANIE KONKURSU

- 1— \_\_\_\_\_
- 2— \_\_\_\_\_
- 3— \_\_\_\_\_
- 4— \_\_\_\_\_
- 5— \_\_\_\_\_
- 6— \_\_\_\_\_
- 7— \_\_\_\_\_
- 8— \_\_\_\_\_
- 9— \_\_\_\_\_

Czytelnikom największy talent sportowy, talent, z którym łączymy wielkie nadzieje na przyszłość. Kto jest tym talentem i czego po nim się spodziewamy — to już będzie zadanie do odgadnięcia.

A więc 18 obrazków — 9 wydarzeń. Prosimy wziąć ołówek i... Pomyśl a zgadnij!

Dla Czytelników, którzy trafnie rozwiążą konkurs, wylosowanych zostanie 10 wartościowych nagród. Oto one:

- ROWER Z IMPORTU • ZEGAREK • RADIOODBIORNIK „MAZUR” • APARAT FOTOGRAFICZNY • LORNETA • PIŁKA NOŻNA • PIŁKA DO SIATKÓWKI • KOMPLET KOSMETYCZNY • TECZKA • KOMPLET DO PING-PONGA.

Kupony z rozwiązaniami nadsyłać należy w kopertach z napisem „Konkurs sportowy” na adres redakcji (Pietrkowska 96) do dnia 10 stycznia.



Ze świąt cieszą się wszyscy, choć radość ta nie u wszystkich bywa jednakowo wielką. Dzieci cieszą się dlatego, że nastają ferie i nie muszą iść do szkoły, mężczyźni — że w czasie świąt będą mieli sposobność odpocząć. Może najmniej cieszą się kobiety, jako że na nie spada główny ciężar świątecznych przygotowań. Ale i tu nie jest tak źle, jakby się na pozór wydawać mogło. Kobieta musi się bardzo napracować, to prawda. Pamiętajmy jednak, że chce ona przy tej okazji błysnąć swoimi talentami i pokazać, co potrafi. Więc ujmując rzecz od strony psychologicznej, trzeba powiedzieć, że i kobieta przeżywa w tym okresie swoją radość. A kiedy domownicy i goście pochwalą ją, ciasta i napitek — kobiety promieniają i duszę ich przepiękna dumą i wielkie ukontentowaniem.

Łudzie w rozmaity sposób spędzają święta. Jedni cały rok szykują się na ten okazję, by pojechać w odwiedzinach do rodziny lub bliskich krewnych, albo też zaprosić ich właśnie do siebie. Inni — używają do woli jadła i picia, bo „po to są święta, żeby sprawić uciechę ciału”, jeszcze inni — rozkoszują się ciszą i spokojem, jakie w domu ich panują.

W zależności od tego, jak ludzie spędzają święta — czas płynie wolniej lub szybciej. Kto lubi gościć się i biesiadować, temu godziny mijają tak szybko, że ani się obejrzy i już po świętach. Ten zaś, co czas woli spędzić w spokoju i samotności — czuje powolny wpływ chwili i to właśnie najbardziej mu odpowiada.

W każdym razie jedno jest pewne: święta wykorzystują ludzie do tego, by uciec od codzienności. Święta trzeba spędzić inaczej, muszą one utrwalić się w naszej pamięci przez swoją niezwykłość, atrakcyjność lub po prostu przez to, że są do innych dni niepodobne. Nawet ci, co nie przywiązują żadnej wagi do strojów i cały rok chodzą w jednym i tym samym ubraniu gdy przyjdą święta — otwierają szafę i wydobywają stamtąd „wdzianko od wielkich dzwonołów”. Bo w święta tak trzeba. Zwłaszcza w te grudniowe, które uchodzą za najważniejsze w roku. Ludziom młeka serca, gotowi są przebaczać wrogom, bowiem z dawien dawna przechował się taki obyczaj, że gniewać się w czasie świąt nie przystoi.

Wielki konkurs rysunkowy redakcji sportowej „Dziennika” i SKS Społem nie należy do trudnych. Trzeba po prostu 18 zamieszczonych obrazków zidentyfikować z 9 głośnymi wydarzeniami, jakie miały miejsce w r. 1957.

## Jan Kobrowski Święta, święta...

szłości czyli bez przeżytego czasu nie jest pełnym człowiekiem. Jedynie kobiety są z tego nie bardzo zadowolone, gdyż kobiecie z przeszłością trudniej, niż takiej, co ma raczej przyszłość przed sobą. Ale nawet i one nie mogą — taki czas nie wspominać. Wspomnienia, wspomnienia...

Moja matka była zdania, że na wzięcie musi być trzynastka lub co najmniej siedem potraw (koniecznie nie do pary) i robiła wszystko, by uczynić zadość tej starej tradycji. Toteż święta w naszym dawnym domu stały pod znakiem ceremoniału i obrzędowości. Były pierogi z kapuśką, pierogi ze śliwek, garus z suszonych gruszek, pierogi z makiem, kluski z makiem, w ogóle — dużo maku. Ojciec, który zbytnio maku nie lubił (pod tym względem wrodziłem się w niego), żartował sobie z matki mówiąc: wszystko u ciebie do... maku.

Oczywiście pod obrusem musiało być siano, a z każdej potrawy trzeba było zanieść po trosze zwierzętom domowym, które w noc wiliżną odżyływały na chwilę mowę i porozumiewały się ludzkimi głosami. Matka wierzyła w to wszystko z naiwnością dziecka, ojciec jako, że sceptyk, nie wierzył wcale, nawet mu się te matczyne zwyczaje wydawały dziwaczne, ale się nie sprzeciwiał, bo „wiecej, matka będzie się gniewać, a z kobietą, zwłaszcza własną, należy żyć w zgodzie”.

Najbardziej w domu mego dzieciństwa imponowały mi kancyczki czyli gruba książka z kołędami. Nigdy już

później takiego zbioru nie widziałem i dziś nie mogę odzłować, że nam się gdzieś zapodział. Były tam wspaniałe koledy. Ludowo-świeckie, rubaszne, pełne humoru. Bardzo lubiłem je śpiewać, jedna z nich utkwiła mi mocno w pamięci, a zwłaszcza następująca z niej strofa:

Ja z przestachu aż spod dachu  
upadłem na ziemię.  
Siłkiem sobie mocno kuper  
i nogę w kolanie.

Matka kręciła głową nad tym tekstem, bo to niby zbiór koled świętych, a tak nieprzystojne zawierający rzeczy. Wszystko to działo się tuż przy choince, ustawionej w rogu izby. Palily się na niej świeczki, a świeża jedlina (mieszkalimy pod samym lasem i choinkę uciinaliśmy ranekiem w dzień wiliżyn) pachniała zielenią, mrozem i powietrzem. Gdy świeczki dopaliły się do końca, matka nakazywała nam pójść spać, a sama krzesała się jeszcze po izbie, by posprzątać i powkladać garnki do szaflika.

Jeśli na święta przyjechał dziadek, siedzieliśmy długo wieczorami i słuchaliśmy dziadkowych opowieści. Miał długie, wspaniałe wasy, w młodości był gajowym, brał udział w wojnie rosyjsko-japońskiej, chętnie mówił o swoich przygodach nam — swoim wnukom.

Piszę o tym i z trudem uswiadomiam sobie, że to wszystko było tak dawno. Że dziadek zmarł, że rodzice się postarziali, a ja mam snów, którzy dostarczają mi radości i zrywkę. Wiele, bardzo wiele zmieniło się od tamtych lat. Dziś nie będzie trzynastu, ani nawet siedmiu potraw, pierogów z kaniustą i garusu z suszonych gruszek. Nie będzie maku, bo odhiliśmy się od zwyczajów naszych dziadków i ojców. Ale wznaję szczerze: nie żałuję. Czego najbardziej mi potrzeba — to spokoju i wyciszenia. I myślę, że nie jest to jedynie moje pragnienie. Wszyscy chcemy w te święta odpocząć. Zapomnieć o przykrościach, które nam wyrządzone i których sami byliśmy sprawcami (nie jesteśmy znowu tacy święci, pomysleć trochę o najbliższych i o sobie, powspominać o dobrym i złym, napić się z sąsiadem wina (wódkę nie pijam!).

A już szczególnie cieszę się z tego, że w czasie dwu całkowicie wolnych dni świątecznych będę mógł dużo i spokojnie poczytać. Nagromadziło się sporo zaległości. Stos książek, które wypadają znać — rośnie. A tu jeszcze czasopisma polskie i obce jeśli nie przeczytać, to przynajmniej dobrze przejrzeć je należy. Nade wszystko zaś trzeba zerknąć do książki, którą ofiarował mi ktoś bardzo bliski na gwiazdkę. Bardzo ciekaw, czy przy niej nie zasną (przy tej książce — znaczącej).

Z dwóch kontynentów (7)

## Półtoramilionowa wieś

Powiedz gdzie mieszkasz, a powiem ci kim jesteś — to przysłowie ma chyba w Kanadzie swoje najlepsze uzasadnienie. Bo też dość dziwne są te miasta, dziwne to kraje, dziwne jego obyczaje i dziwne jego mieszkańcy. Wszystko bardzo odmienne od tego, do czego przywykliśmy na kontynencie europejskim. Weźmy dla przykładu Toronto — liczące blisko 1,5 miliona mieszkańców.

Dzieje tego miasta, historie rozwoju jego ulic i budowli odczytać możesz nie tylko z przewodników. Każdy, nawet mało bystry turysta, niezwłocznie zauważy, że najstarsze, najlichsze domy Toronto znajdują się na południu, nad brzegiem jeziora Ontario, natomiast im bardziej na północ, im bardziej ku wyżynom, domy są ładniejsze, z większym przepychem i wystawnością budowane. Bo też taki jest kierunek rozwoju tego miasta — z południa na północ.

W ogóle w Toronto (jak zresztą wszędzie w Kanadzie) nikt przez całe życie nie mieszka w jednym domu. W miarę wzrostu bogactwa zmienia się dom, samochód, meble, żona itp. A domy, samochody, meble i żony są w Kanadzie naprawdę odmienne od naszych, europejskich. W czym się to wyraża?

Toronto składa się z kilkuset, ułożonych do siebie równoległe i prostopadłe, ulice. Ciągną się one nieraz na przestrzeni kilku, a nawet kilkunastu kilometrów tak, że numeracja domów dochodzi do wielu tysięcy. Położona w centrum ulica Younga dzieli miasto na stronę West (zachód) i East (wschód). I tak np. ulice o tej samej nazwie po wschodniej i zachodniej stronie Young Street mogą mieć te same numery domów. Rozróżnia się je tylko według litery „W” (West) lub „E” (East) dodanej do numeru domu.

Ulice są prawie wszystkie do siebie podobne. Składają się przeważnie z czerwonoczerwonych, z cegły budowanych, parterowych lub jednopiętrowych budynków, otoczonych ogródkami. Chodzą po ulicach Toronto, odnosząc nieraz wrażenie, iż znajdujesz się w wielkiej wsi. Wszystkie domki przypominają nasze stare dworki szlacheckie, z pretensjonalnymi kolumnami, gankami, werandami i kolorowymi dachami. Im bardziej na północ, tym bardziej wystawne i bardziej nowoczesne są te, już może nie tyle dworki, ile bungalowy i wille.

Niektóre ulice, szczególnie w północnych, mieszkalnych dzielnicach, nie posiadają chodników. Są tylko jezdnie i ogródki przed domami. Wynika to z tego, że ludzie w Toronto mało spacerują, a nawet — ze względu na rozległe przestrzenie — prawie że pieszo nie chodzi. Jeżdżą samochodami produkcji amerykańskiej, t.j. dużymi, wielocylindrowymi, które posiada każda zamożniejsza rodzina.

Jest oczywiście trochę przesady w naszym mniemaniu, że każdy pracownik w Kanadzie posiada samochód. Poza to w Toronto wielu robotników, którzy samochodów nie posiadają i tracą codziennie wiele godzin na przemieszczanie się, autobusami z domu do miejsca pracy. Ogólnie jednak trzeba powiedzieć, że pojazdów mechanicznych po ulicach Toronto porusza się ogromna ilość i to najbardziej nowoczesnych. Sądząc po samochodach i wyżej opisanych dworkach szlacheckich, odnosi się wrażenie powszechnego dobrobytu.

Nie tylko wygląd ulicy, ale i wewnętrzny wygląd domu kanadyjski go jest inny, niż u nas. Przede wszystkim w żadnym domu nie ujrzyś szafy. Wszędzie szafy znajdują się w sieniach. Również w każdym niemal mieszkaniu znajdziesz „Chestersfield”. Tym mianem określa się w Kanadzie szeroki tapczan, który po rozłożeniu służy jako łóżko dwuosobowe. Pewien rodzaj naszych „amerykanek”, lecz znacznie szerszych i wygodniejszych. Innym, też powszechnym meblem jest aparat telewizyjny, wokół którego skupia się życie rodzinne.

Aparat telewizyjny dostarcza jedynej stawy duchowej. Oczywiście — jeśli walki zapasnicze mężczyźni i kobiet, reklamy samochodów i środków piorących nazywać można stawą duchową. Trzy czwarte programu wypełniają bowiem te atrakcje. Innej pożytki duchowej w Toronto nie znajdziesz. To półtoramilionowe miasto nie posiada nawet jednego stałego teatru! W kilku — na palcach je można policzyć — kinach wyświetlane są kieszmałe made in USA, obliczone na taki prymitywny umysłowy, że żaden Europejczyk nie jest w stanie wysiedzieć do końca programu...

Mieszkańcy Toronto grupują się w poszczególne dzielnice według narodowości. Bo Kanada jest właściwie konglomeratem wszystkich narodów: Anglików, Francuzów, Włochów, Polaków, Żydów, Niemców, Ukraińców, Chińczyków, Murzynów itd. Azjaci i Murzyni są wyeliminowani z tzw. towarzysztwa.

Pewien znajomy, przedsiębiorca budowlany opowiedział mi, w jaki sposób doprowadził swego konkurenta do ruiny materialnej. W dzielnicy zamieszkałej przez Anglików konkurent wystawił dziesięć tzw. bungalów, na których spodziewał się grubo zarobić. Cóż zrobił mój znajomy?

— W bliskim sąsiedztwie owych bungalów kupiłem plac i w szybkim tempie wysławiłem dom, który niezwłocznie odprzedałem Murzynowi. Właśnie — Murzynowi...

Ten fakt wystarczył, aby do sąsiednich domów nie zechciał się wprowadzić żaden Anglik. Konkurent musiał sprzedać swoje domy za połowę własnych kosztów. Został kompletnie zrujnowany...

Kanada jest krajem ludzi prymitywnych i religijnych. W niedzielę 1,5-milionowe Toronto robi wrażenie wymarłego miasta. Wszystkie lokale, kina, restauracje i sklepy są zamknięte. Otwarte są tylko kościoły i automaty Coca-Cola. Przepraszam — również bary alkoholowe. Z tych też względów dzieli się ludność Toronto na dewotki i pijaków. Wśród tych ostatnich podobno Polacy i Ukraińcy zajmują bardzo poczesne miejsca. Ratuja honor naszych narodów wobec zagranicy.

pozostaje mi jeszcze do wyjaśnienia problem żon. Ale w tej sprawie oddajmy głos mojemu znajomemu przemysłowcowi, od 1942 r. przebywającemu w Kanadzie:

— Jestem bardzo zapieczętany w sprawie małżeńskiej. Odkąd tu mieszkam, już osiem razy zmieniałem samochód, cztery razy dom, a dopiero dwa razy żonę. Zrozum — powiedział do mnie ze szczerością — z obecną moją żoną ożeniłem się, kiedy miałem zaledwie kilkanaście tysięcy dolarów. W tych sferach ona mi wystarczała. Dziś obraca się wśród milionerów. Ona nie dośledła do tego towarzysztwa. Żal mi jej, lecz cóż mogę zrobić. Nie mogę przecież zatrzymać w biegu rozwoju meich interesów...

Jak mogłem — starałem się zrozumieć kłopoty znajomego, nowożeńczego milionera. Jeżeli nie wyrzucił mu współczucia, to wynikało to tylko z braku mego dobrego, amerykańskiego wychowania. Darujcie więc, Czytelnicy — Europejczycy.

oczywiście, że problemy te, jak i wiele z wyżej opisanych nie dotyczą większości klasy robotniczej. Są to raczej sprawy i sprawki wyższej burżuazji oraz klas pośrednich. Niemniej jednak są bardzo charakterystyczne dla kanadyjskiego stylu życia.

MARIAN BIELECKI

## BRAZYLIJSKIE NATAL

# Kaktusowa choinka



Wydawało mi się, że odwrócenie koryta tej malej rzeczulki, płynącej leniwie poprzez odwieczną selwę brazylijską, da się wykonać łatwo, najwyżej w tydzień lub dziesięć dni. Wystarczyło przecie przepłukać niewielki przesmyk, aby wody potoczyły się w innym kierunku. Potem mogliśmy już do woli grzebać się w wysuszonym dnie i zbierać zasłużone owoce pracy. Nie miałem bowiem najmniejszej wątpliwości, że pod wartkim nurtem znajduje się jedno „gniazdo” akwarijn lub zielonkawych beryli. Trzech śniadych Brazylijczyków, moich towarzyszy wyprawy, upewniali mnie w tym już od miesiąca.

Początkowo wszystko szło składnie, ale później zaczęły się piętzy różne przeszkody. Najpierw złośliwa tropikalna burza, połączona z wichurą, zniszczyła nasz — dość zresztą prymitywny — szalaz i trzeba było stracić dwa dni na zbudowanie drugiego. Nową zwłokę wywołała konieczność sprowadzenia z pobliskiej fazydy dynamitu do wyważenia paru skał, których nie udało się nam ominąć. Samo kopanie też nie posuwało się tak spazarko, jak się tego początkowo spodziewałem. Ani się spostrzegłem, jak

nadeszła druga połowa grudnia.

Wreszcie, po miesięcznej prawie pracy, stwierdziłszy z radością, że wysiłki nasze uwieńczył pomyślny rezultat. Woda poczęła splotać w nowe koryto i wkrótce potem ukazało się nam błotniste, upragnione dno rzeczulki.

Teraz dopiero rozpoczęła się właściwa praca. Porozkładaliśmy na brzegu wielkie sity i rzucaliśmy na nie lopatami mul. Zagłębienia, w których pozostały reszki wody, zastępowały nam koryta do płukania. Grzebalimy się w tym błocie godzinami, odkładając na bok wszystkie kolorowe kamienie. Przez pierwsze kilka dni nie znaleźliśmy nic godnego uwagi, ale wciąż napotykałyśmy drobne kamyczki wskazujące, że jednak nurt wody gdzieś tu toczył, rozbił i gładził najprawdziej akwamaryny i beryle.

Nadszedł wreszcie dzień, gdy poczułem już takie zmęczenie, że trudno mi było złezć się z bambusowego wywka. Postanowiłem odpocząć.

Nasze garimpó, czyli miejsce poszukiwania drogich kamieni, leżało w okolicy bardzo malowniczej i doskonale nadawało się na w-

legiaturę. Nad brzegiem strumienia rosły wysokie drzewa, rzucające cień na niewielką polankę, na której ustawiliśmy nasz barak zbudowany z miekłych pni paproci drzewiastych i liści palmy królowskiej. Dymiące przez cały dzień ognisko odstraszało moskity, a tysiące śpiewających ptaków, skrytych gdzieś w koronach drzew, umiała dólce far niente.

Od ciągłego schylania botałem mnie krzyż, a rękę po prostu nie czułem. Moi towarzysze, bardziej wytrzymali na pracę fizyczną, postanowili ją kontynuować, mnie jednak radzili, abym przynajmniej ze trzy dni odpoczął. „Ty się nie kłopotcz — mówili dobrodusznie — my teraz popracujemy za ciebie, a ty nam pomożesz sprzedać kamienie w mieście”. Ale już na drugi dzień w po-

łudnie wrócili z pracy i rzucili przetaki w kącie baru. „Zapomnieliśmy — powiedział jeden z nich — że to przecież dzisiaj będzie „kocucia msza”, a na jutro przypada N a t a l (Boże Narodzenie)”. Brazylijczycy są katolikami, ale nawet w nikomej części nie są takimi tradycyjnymi jak Polacy. Ich wili a to zwyczajna, nieco obfita kolacja, podczas której rozdają sobie podarki. Missa de g a l o (kocucia msza), czyli pasteka, odbywa się, ale nie jest tak powszechnie uczeszczana jak u nas. Drugie święto nie jest w ogóle znane. Choinki zaczęły wchodzić w zwyczaj w miastach sto-

sunkowo niedawno, a w i n t e r i o r z e, czyli jakby się u nas powiedziało „na wsi”, są znane tylko ze słyszania i z obrazków w kalendarzach.

Zrobiło mi się markotno. Polak lubi spędzać wilię w gromie rodzinnym, albo chociaż przyjacielskim, a tu znalazłem się teraz nie tylko poza rodziną i przyjaciółmi, ale nawet daleko poza krajem rodzinnym, a do tego w lesie dzwiczym, w towarzy-

stwie brazylijskich Mulatów, Zmarkotniałem jeszcze bardziej...

Pewne nawyki tkwią w człowieku, jak gwóźdź w drewnie. Po południu zwlokłem się ze swej pościeli i poszedłem do lasu... po choinkę.

W tej części Brazylii, tysiąc kilometrów naokoło, a próżno szukałbym drzewa iglastego. Aby znaleźć araukarię, musiałbym pojechać aż do odległego o dwa tysiące kilometrów Parany. Musiałem więc zadowolić się jakimś innym drzewkiem. Wybór mój padł na półtorametrowy krzak rosochatego kaktusa. Z łatwością wydtubałem go z ziemi i przyniosłem przed barak. Brazylijczycy patrzyli na mnie ze zdumieniem, nie rozumiejąc co zamierzam z tym kolczastym kaktusem zrobić. Gdy zrozumieli o co chodzi, wpadli w entuzjazm, sporządzili krzyżak do osadzenia i za- troszczyli się, czym by drzewko ubrać.

W kącie, na jednym z przetaków, polyskiwało kilkanaście mniejszych i większych akwamaryn — nasz dotychczasowy plon prospektorski. Zrobiłem z nich coś w rodzaju naszyjnika i oplołem nim kaktus. Naturalnie, trzeba było nie lada fantazji, aby z tej karykatury choinki móc wyczarować w wyobraźni obraz pięknych drzewek, pod którymi dzieci w Polsce znajdują podarki. Ale moi leśni towarzysze nie byli zepsuceni widokami i ta śmieszna choinka, przystrojona akwamarynami i berylami, wydała im się ciekawa i zabawna. Później, gdy na niebie ukazała się pierwsza gwiazda, a ja zaśpiewałem najszlachetniejszym w świecie głosem: „Wśród nocnej ciszy głos się rozchodzi” — zadowolenie Mulatów doszło do zenitu. A i mnie, chociaż tęsknota za krajem rodzinnym ścisła gardło, zrobiło się jakos różnie i weselej.

MIECZYSLAW LEPECKI

## Syryjski student o swym kraju — i trochę o naszym

W Łodzi przebywa obecnie na studiach kilkusobowa grupa studentów syryjskich. Do jednego z nich, Issama Kharbutly, zwróciłem się z prośbą o zapoznanie naszych czytelników z jego rodzinnym krajem oraz podzielenie się pierwszymi wra- żeniami z Polski. Artykuł drukujemy w dosłownym tłumaczeniu.

ju, o tradycjach uniwersyteckich itp. Rozmowa ta wplętnęła dość zasadniczo na moją decyzję. W Polsce jestem dopiero od miesiąca i trudno mi jeszcze ująć jakoś swe wrażenia. W każdym razie jestem głęboko wzruszony ujmującą gościnnością i opieką, z jaką się tutaj spotkałem. ISSAM KHARBUTLY

Republika syryjska jest częścią tzw. świata arabskiego. Otrzymała ona własny rząd w wyniku zmagania z kolonialistami francuskimi. Cały kraj liczy 186 km kw. powierzchni i zamieszkuje go około 5 milionów ludzi. Większość ludności jest pochodzenia arabskiego, choć nie brak również Armeńczyków, Greków i grup pochodzenia tureckiego. Około 85 proc. ludności to mahometanie, reszta zaś zalicza się do chrześcijan.

W Syrii można łatwo rozróżnić dwa zasadnicze typy mieszkańców. Pierwszą to ludność zamieszkuje miasto, drugą to ludność osiadła na wsi. Mieszkańcy miast nie różnią się swym wyglądem zewnętrzny wprawdzie w niczym od ludności krajów europejskich. Prawdziwie typy arabskie wraz z wszystkimi cechami tej ludności występują na wsi.

Stolica Syrii — Damaszek — liczy pół miliona mieszkańców i położona jest nad brzegiem rzeki Barada. Można tam dziś jeszcze spotkać wiele pozostałości romańskich i arabskich w postaci zamków i katedr. Drugim co do wielkości miastem jest Aleppo, dawna siedziba cesarza Hamadana.

Syria jest krajem głównie rolniczym i powannym producentem bawełny, choć stale wzrasta ostatnio rozwój przemysłu w wyniku odkryć dużych złóż ropy naftowej i węgla. Produkujemy własne tekstylia, cement, plastyki, szkło i wyroby mydlarskie. Porty śródziemnomorskie umożliwiają prowadzenie handlu na większą skalę. Szczególnie dodatnio wpływa na to fakt, iż Syria zajmuje węzłową pozycję w handlu między Azją a Europą. Od 1954 roku mają miejsce w Damaszku targi mięs dzynarodowe, zwykle we wrześniu, na których wystawia swe produkty również Polska.

W tym właśnie miejscu mogę przejść do powiedzenia kilku słów o Polsce.

Decyzję przyjąłem na studia do Polski padłem po rozmowie, którą miałem z jednym z naszych przedstawicieli handlowych na zesiorocznym targach. Był to bardzo miły i kulturalny człowiek, który wiele opowiadał mi o swym kra-

choroba moja odwiekla wyjazd na polowanie na hipopotamy. Dostałem silnej gorączki i bólu gardła. Zapropnowano mi aspirynę popitą wodą sodową z wili lub koniakiem. Ja wybrałem gorącą herbatę z koniakiem. A propos „alkohol”: biali pijają mało, kieliszek alkoholu na dużą szklanek wody, dziennie nie więcej jak 3-4 porcje, ponieważ są bardzo osłabieni i ta mała w naszym pojęciu porcja robi nieraz wrażenie zbyt dużej. Alkoholowi bez wody nie używają. Tak wygląda na plantacjach. Element miejski najbardziej przyzwyczajony organizm. Ci ludzie mogą pić znacznie więcej. Zato wina czerwonego płyną chyba cysterny, bo i Murzyni piją sporo.

Choroba moja przeraziła wszystkich, twarde serca domowników zmiękły, nie mówiąc o Murzynach. Kilka osób ze służby w ogóle nie chciało opuścić mego pokoju, leżeli, a nawet spali na skórkach dziłkich zwierząt wokół mego łóżka. Okazała się angina, straciłem w pewnym momencie przytomność. Do lekarza jechać — byłoby zbyt daleko. Aby go sprowadzić, wypadłoby czekać parę dni. Zaaplikowano mi porządna dawkę penicyliny, którą zastrzykiwał mi sanitariusz „od tředowatych”. Co parę minut wechodził ktoś z Murzynów, wliczał mi imiona tych, w imieniu których przychodził i pytał „sawa”, co znaczy „jak idzie”. Te „sawa” powtarzały się bardzo często.

Stosowałem lek murzyński i te, które są zawsze w apteczce domowej i po kilku dniach temperatura spada. Chorowac w warunkach takiego upału jest bardzo przykro. Trochę oteżenia osłabiła moją ciężką sytuację. Przekonałem się w czasie choroby, że Murzyni pójdą za mną (jak to się mówi) w ogień. Uściśkałem ich serdecznie i obdarowałem drobnymi upominkami.

Po tygodniu wybrał się na polowanie. Teren odległy o 300 km. Sezon nie był dobry, bo dobry sezon to pora sucha, kiedy po żarach trzciny, traw, lian i częściowo dzungli widoczność jest dobra. W tym wypadku chodziło o to, by znajomym dopomóc w spłoszeniu hipopotamów, które obrały sobie za stałe mieszkanie małe stawy zarybione przez plantatora.

Ja pojechałem bez mausera, byłem po chorobie jeszcze zbyt osłabiony. Przed świtem byliśmy na miejscu, za chwilę przyjechali inni myśliwi. Jadąc po wysokiej drodze, nagłe zobaczyliśmy spore jezioro, w którym kłębiły się cielska hipopotamów. Będąc bliżej naliczyłem ich 30 sztuk. Myśliwi zdecydowali, że jest to zbyt wielka ilość na kilku myśliwych. Ranny hipopotam jest groźny. Wróciłbym parę kilometrów. Myśliwi poszli w głąb dzungli, ja zostałem z szoferem i kilkoma Murzynami. Byłem więcej niż przerażona.

Szofer dostał dyspozycję, że gdy hipopotamy zaczną nas gonić, musi zdażyć uciec. W niedługim czasie usłyszałem kilka strzałów. Okazało się, że został zabity stary samiec — król

gromady hipopotamów. Mięsem obdziałono Murzynów, żeby, które mają wartość kłów słoniowych (ale są znacznie mniejsze), otrzymując myśliwy-zwycięzca. Jakś czas staliśmy na drodze, oczekując na ewentualne ukazanie się pojedynczych hipopotamów. Nikt nas nie niepokoił. Hipopotamy musiały uciec samochody i myśliwych za zbyt groźnych i niebezpiecznych przeciwników.

Hipopotam waży przeciętnie 3-4 tony, a wszak żywi się tylko korzonkami, gałązkami i liśćmi. Naturalnie wybiera sobie najbardziej smakowite. Na pamięć tego polowania otrzymałem od zwycięzcy 3 zęby hipopotama.

W drodze powrotnej do domu zdecydował się mi odwiedzić misjonarzy, a następnie bardzo zaprzyjaźnioną rodzinę grecko-francuską.

W Afryce Równikowej jest sporo misjonarzy. Najczęściej spotykani — to ewangelicy, następnie mahometanie a najmniej jest katolików. Misjonarze chodzą ubrani jak wszyscy biali, to znaczy w koszulkach i szortach, jedynie misjonarze katolicki ubierają się w sutannę z szarej alpaki, przepasaną sznurem, sandały na bosa nogi.

Misjonarze są często narażeni na niebezpieczeństwa, tak ze strony zwierząt jak i ludzi dzikich. Bardzo dużo pracują, nieraz własnymi rękoma budują domy modlitwy i szkoły, najczęściej przy pomocy żony — jeżeli są ewangelikami. Murzyni nie zawsze chcą pomagać, tym bardziej, jeżeli nie widzą zapłaty, a jedynie „guc dzoni”, co znaczy „odejdz szczęśliwie”.

## Pół roku w sercu Afryki (4)

# Niezwykłe

W drodze powrotnej do domu zdecydował się mi odwiedzić misjonarzy, a następnie bardzo zaprzyjaźnioną rodzinę grecko-francuską.

W Afryce Równikowej jest sporo misjonarzy. Najczęściej spotykani — to ewangelicy, następnie mahometanie a najmniej jest katolików. Misjonarze chodzą ubrani jak wszyscy biali, to znaczy w koszulkach i szortach, jedynie misjonarze katolicki ubierają się w sutannę z szarej alpaki, przepasaną sznurem, sandały na bosa nogi.

Misjonarze są często narażeni na niebezpieczeństwa, tak ze strony zwierząt jak i ludzi dzikich. Bardzo dużo pracują, nieraz własnymi rękoma budują domy modlitwy i szkoły, najczęściej przy pomocy żony — jeżeli są ewangelikami. Murzyni nie zawsze chcą pomagać, tym bardziej, jeżeli nie widzą zapłaty, a jedynie „guc dzoni”, co znaczy „odejdz szczęśliwie”.

# DYREKTORZY ZA LADA

Westdeutschland — dziś (1)

## Reklamowy neon Zachodu

Zgodnie z uchwałą KC Komunistycznej Partii Chin z dnia 10 maja 1957 r. etatowi pracownicy Komitetów Partyjnych wszystkich szczebli, włączając w to Komitet Centralny, oraz kierownicy organów państwowych wszystkich szczebli powinni około 2 tygodni w roku poświęcić na pracę fizyczną na roli, bądź w przemyśle, w fabrykach, kopalniach, na budowlach, w magazynach, w stołówkach itp., z wyjątkiem od rodzaju zajmowanego stanowiska kierowniczego w partii, rządzie czy władzach lokalnych. Ma to na celu nawiązanie bliższej więzi z masami i lepsze zrozumienie rzeczywistości sytuacji w ogólnym dziedzinie gospodarki. Ten bezpośredni styk „góry” z dolami ma również pomóc skutecznie w zwalczaniu burokracizmu, sektarstwa, subiektywizmu oraz zdarzające się niekiedy zjawiska „fajśniepańskości” wśród wyższych urzędników.

Liu Lai-fu, kierownik Wydziału Handlu i Finansów w Pekinim, Komitetu Centralnym, miał sprzedawać mydło i inne artykuły w stoisku z artykułami perfumeryjnymi. Tsui Jeh-li, dyrektor Departamentu Pracy, jest z zawodu lekarzem. Znalazł więc „zatrudnienie” w stoisku z artykułami medycznymi. Czyszcząc szklane przybory i porządkując stoiska, mówił do sprzedawcy Liu Yao-hsia: „Kiedyś byłem uczniem w swoim zawodzie, a teraz znów uczę się — sprzedawać”.

Su I-fu, wicedyrektor Departamentu Finansów i Handlu, dostał do dyspozycji stoisko z walizkami. O godzinie 9 rozległ się dzwonek. Otworzyły się wszystkie drzwi wielkiego magazynu i pierwsza fala klientów napłynęła do domu towarowego.

zupelnie „fachowo” wykonywać nowe obowiązki. Kierownik Wydziału Handlu Miejskiego Komitetu Partii, Liu Lai-fu, powiedział kolo po ludnia: „Stać za ladą to zupełnie co innego niż znajdować się przed nią. Kupować jest rzeczą łatwą, natomiast sprzedawanie wymaga wielkiej uwagi. Gdy się sprzedaje, nie można się rozpraszać, trzeba dobrze wyciąć umysł i dokiadnie obliczać rachunki, aby nie popełnić bledu”. Liu podzielił się swymi spostrzeżeniami z personelem, który przyznał mu rację. Jeden ze sprzedawców powiedział: „To, że wysocy funkcjonariusze państwowi przychodzą do nas i pracują razem z nami, może skutecznie pomóc nam w rozwiązywaniu wielu problemów”.

Podczas przerwy obiadowej „nowi” sprzedawcy rozmawiali ze „starymi”. Stwierdzili oni, że nie jest bynajmniej łatwo być sprzedawcą, a szczególnie — dobrym sprzedawcą. Zauwazyli także, iż niektórzy spośród ekspedientów nie mają odpowiednich kwalifikacji, że

należy ich skierować na przeszkolenie. „Starzy” sprzedawcy byli w doskonałych humorach. Najlepszy sprzedawca domu towarowego, Hu Tsui-lan, oświadczył: „Przychodząc do nas bez żadnych pretensji, ani chęci wywyższenia się, czlowięk nasi przywódcy nie tylko rozumieją myśli i uczucia mas pracujących, ale pomagają również ulepszyć pracę i przezwyciężyć biurokrację”.

Tak minął dzień. Wieczorem sprzedawcy rozmawiali między sobą o znakomitej postawie i aktywności miejscowych czołowych funkcjonariuszy rządu i partii, którzy tego dnia pracowali razem z nimi. Mówili o nich z sympatią i uznaniem. Stary sprzedawca, Pau, pokazał kolegom kartkę papieru.

Patrzcie — powiedział — tu jest adres i numer telefonu dyrektora Departamentu Finansów i Handlu. Jaki wyrażny charakter pisma! Powiedział mi, żebym któregoś dnia przyszedł do niego porozmawiać. Oczywiście, że się wybierę. WANG CZING

### Ze stolicy Rumunii

## Zimowe święta przy upale

**BUKARESZT**, w grudniu „Zimowe święta” są tuż — tuż. Ale tu, w Bukareszcie, zamiast zimy panuje prawdziwa wiosna. Słupki ręki na termometrach podskakują w dzień do 15 stopni. Słońce — takie ciepłe i radosne, jak u nas bywa pod koniec kwietnia — wysusza na bukareszteńskich jezdniach i chodnikach resztki białej, jakiej pozostało po padającym na początku grudnia śniegu. Świeżość to była, niestety, pożyczka dla różnych przebiegów, katarów i dla kończącej się już grupy zjadliwej, która po raz drugi zawędrowała do Rumunii.

Półowa grudnia. A tu, na bukareszteńskich ulicach obok damskich, lekkich, jesiennych okryć i męskich, niezbyt grubych jesionek pojawiają się popielinowe — całkiem letnie — płaszcze. U pań widać sporo lekkich i modnych kapeluszków. Starsi panowie wrócili znów do „normalnych” kapeluszy. Wielu jednak nie dowierza kaprysom pogody i nadal chodzi w tradycyjnych rumuńskich wysokich czapkach z baranka, lub innego futra, bardzo różnie „fasonowanych” na głowach. Młodzi noszą modne w Rumunii, kapelusiki ze sznurkiem zamiast taśmy — przypominają one nieco tyrolskie. Większość młodzieży chodzi jednak z gołą głową — zresztą jak i tydzień temu: w śnieg i deszcz.

Mimo tej różnorodności ubiorów, którą urozmaicają jeszcze baraniec lub ciepłe kurtki, nieodzwonne futerka czapki i spodnie upuszczone w buty, jakie noszą licznie przybywający do stolicy chłopcy — na ulicy Bukaresztu łatwo odróżnić cudzoziemców, których, nota bene, jest tu sporo. Ci z zuchodu wyróżniają się modnymi „kusymi” paltami. A ci z północy — spocynymi twarzami, zsuniętymi wełnianymi szalikami i porzucanymi grubymi jesionkami lub futrami. (Jak wiadomo, Polska — w sto sunku do Bukaresztu — jest również północą).

Mimo jednak 15 stopni ciepła w Bukareszcie, mimo zupełnej wiosny w Konstancji, gręskkie go błota, które skutecznie niweczy ostatnie platy śniegu na czarnoziemie Dobruży, mimo że kolo pięknej Sinaï — ku utrapieniu narciarzy i turystów — tylko gdzieniedziele na szczytach gór utrzymał się jeszcze śnieg — Rumunia żyje „zimowymi świętami”.

Nie chodzi tu tylko o święto Bożego Narodzenia, o którym w rumuńskiej prasie czytamy jako o „zimowym święcie”. Zresztą wolny od pracy jest tu tylko dzień 25 grudnia, a zimo we dwutygodniowe wakacje w szkołach rozpoczynają się dopiero na Nowy Rok.

Zbliża się duże dla Rumunii święto — dzień 30 grudnia. W dniu tym, w 1947 roku, panujący jeszcze do owej chwili król Michał, został zmuszony przez lud pracujący Rumunii do abdykacji i tego samego dnia została przez parlament proklamowana Rumuńska Republika Ludowa.

Jedną z najbardziej charakterystycznych cech minionych 10 lat jest — obok szybkiego uprzemysłowienia Rumunii — szeroki i sięgający do najdalej szych, najbardziej niegdysz zafosowanych rejonów kraju, rozwój kultury ludności. Dlatego właśnie święto 10-lecia Republiki Rumuńskiej poprzedzone zostało przeprowadzonym na szeroką skalę w całym kraju Miesiącem Kultury. Trwa on od 1 do 30 grudnia i składa się z kilku części.

Ostatnim z „zimowych świąt” jest Nowy Rok. Zarówno 1 jak 2 stycznia są w Rumunii dniami wolnymi od pracy. Jest więc kiedy i jest za co — jak po wypłacie — zabawić się. Jak dotychczas, nie nie wskazuje, by pogoda bawiącym się bukareszteńczykom miała splanować tak nieoczekiwane i paskudnego figla jak to było przed czterema laty. Właśnie w noc sylwestrową śnieżnica zawałiła wówczas Bukareszt takimi masami śniegu, iż w Nowy Rok ludzie rankiem nie mogli wyjść z domów zasypanych do pierwszego piętrowa. Co śmieci skakali z piętra w zaspę. Komunikacja, sklepy, właściwie całe życie miasta było wówczas zupełnie sparaliżowane na przeciąg trzech dni... Kto więc wie, co będzie teraz? Bo Rumunia, jeśli chodzi o pogodę — to rzeczywiście kraj duży kontrastów.

KRZYSZTOF ZAREWICZ

Misjonarz musi znać się na wszystkim, począwszy od leczenia, mechaniki, budownictwa — skończywszy na poznaniu skomplikowanego nierzacharaktaru i postępowania nawracanych. Murzyni w zasadzie z wielkim szacunkiem odnoszą się do misjonarzy (których już znają) i jeżeli już któryś z czarnych zostanie nawrócony, spełnia wszystkie nalożone na niego obowiązki niebywale sumiennie i gorliwie. Wystarczy jednak, że przez dłuższy czas pozostaje bez opieki duchownej, na nowo wraca do poprzedniego trybu życia.

Większość Murzynów w tamtych stronach to poganie. Nie są oni jednak określonymi białochwałcami, są raczej w nie nie wierzący, może jedynie w czarodziejów.

Misjonarze rozwożą lekarstwa, czasami przywożą pocztę, maie osobiście ułatwili wyjazd,

częć. Przypuszczam, że zapomnieli, iż nieboszyk był ewangelikiem. Na zewnątrz domu siedzieli około milczący mężczyźni, kilku z nich pokazało mi dół, wyjaśniając, że zmarły będzie pochowany głęboko.

Pogania chowają również w dole kolo domu, lecz dół jest płytki i zmarłego chowają bez skrzyni — nagiego. Tam-tam bębnią bez przerywy. Murzyni pijani, tańczą coraz bardziej dzikie tańce, popadają w ekstazę. Kiedyś, zacięka wiona nie kończącymi się dziewczkami tam-tam, prosiłam Murzyna kucharza, żeby z mną poszedł na wieś. Powiedział, że nie radzi tam iść, gdyż to może być dla mnie niebezpieczne. Odbywał się tam wówczas pogrzeb. Kiedyś oowiedziłam mi kucharza, że nieboszyk ginie czasem w pierwszej noc po pogrzebie. Nie potrafił mi jednak wyjaśnić, co się mogło z nim stać. Podobno nigdy nie ma śladów zwierząt kolo dołu nieboszyka. Białym się wydaje, że sami Murzyni, nieprzytomni, porywają się na zjedzenie nieboszyka, przynajmniej częściowo. Cała ta historia jest niesamowita, ale i niepewna. Mamy tu jednak do czynienia z plemionami na wpół dzikimi.

Chorymi Murzyni tak dalece się przejmują, że żony siedzą wokolo chorego, lub mał kolo laska chorej żony — dosłownie jak wierny pies, nie nie jedząc, tylko patrząc w twarz cierpiącej, czy „sawa”, czy też jeszcze jest „le”. Naokolo domu siedzą dalsza rodzina i znajomi. Nie ma zbyt dalekiej odległości, jeżeli trzeba iść lub jechać po lekarstwo dla chorego. Choroba na wsi lub śmieć nie pozwala Murzynom pracować przez parę dni, bo może choremu ktoś być potrzebny, albo może ktoś umrzeć bez przyjaciół, nieboszyk ani przez chwilę nie powinien pozostac sam.

Nasza wizyta u misjonarzy trwała krótko. Poczęstwowano nas winykiem z wodą sodową — sami misjonarze piją wodę. Wszystkie trunki wspaniale chłodne. Każdy biał w lodówkę naftową, wcale nie gorszą od elektrycznej — zużywa ona 3/4 litra nafty na dobe.

Jadąc wolniej z powodu bardzo złej drogi, zobaczyliśmy na środku drogi ogromnego lwa, który z zaciekawieniem na nas patrzył. Był tylko jeden mauser, trudno było wyżyć z niego strzał, bo nie wiadomo, ile było wywo do metr dalej w dżungli.

Mój towarzysz zaczął trąbić, żeby przestraszyć drapieżnika, lecz ten stał dalej z nasróżoną grzywą, przylgając się do samochodu. Na samochodzie było sporo Murzynów. Nie chcieliśmy ryzykować przejechać bardzo szybko kolo lub przez lwa — to zbyt niebezpieczne. Zdecydowaliśmy, robiąc jeszcze większy hałas, zawrócić samochód i uciekać pełnym gazem.

Jakież ogromne są lwy w puszczy! Patrząc na niego, myślałam, że nazwa „król zwierząt” bardzo do tego olbrzyma pasowała. Niestety „królem zwierząt” w Afryce Równikowej nazywają innego olbrzyma.

JADWIGA FABRYCY

Łsnący „Mercedes” niósł nas lekko po gładkiej tafli szosy. Po obu jej stronach kilometrami całym złocisty się jesienne lasy Schwäbisch Alb. I dopiero w okolicach „Universitätsstadt Tübingen” pojawiły się nagłe większe zabudowania. Mój znajomy poprosił, bym skręcił z szosy w lewo, ku widocznym z dala, rozległym terenom przemysłowym.

Nieco później miałem się dowiedzieć, dlaczego niespodziewanie zбочyliśmy z drogi. Znajomy ów, administracyjny kierownik (tzw. Geschäftsführer) tutejszego rejonu Freie Demokratische Partei, lubił imponować. Na co chciał mi w tej sprawie zwrócić uwagę — to około 200 samochodów, parkujących w kilku rzędach przed fabryką maszyn, zatrudniających mniej więcej 2.000 osób. Należą do robotników tej zmiany... — wyjaśnił i jakby czekał na moje omiwienie, które po tych słowach powinno nastąpić.

Przykro mi, że musiałem sprawić mu zawód. Był to jednak trzeci już chyba tydzień mego pobytu w Niemczech zachodnich — zdążyłem się więc do wielu zjawisk przyzwyczoić. Również do widoku fabryk, zwłaszcza większych od tej, a jednak z o wiele mniejszą liczbą samochodów na „pryzakładowym” parkingu oraz do wynurzenia wielu osób, których marzenia o własnym samochodzie musiały pozostać tylko marzeniami.

To chyba zrozumiałe: nawet rozświetlone, wielobarwne neony, które z początku tak szokują przybysza, też w końcu przestają wprawiać go w podziw, i przybysz, wyzwolewszy się spod ich uroku, dostrzeża, że poza handlowym centrum, parę uliczek dalej od tej stacjonarnej orgli światła — znajdują się skąpo iluminowane dziedzińce.

Wyjątku nie stanowią nawet dopływowe ulice głównej arterii handlowej Berlina zachodniego — pocziwej Kurfürstendamm. Setki luksusowych limuzyn parkujących pośrodku tej wielotorowej magistrali, jej równie luksusowe kawiarnie niemal pod gołym niebem, w których mimo to jest ciepło jak w rajach dzięki ogrzewaniu promieniami infraczerwonymi — to wszędzie też jakoś musi trwać w symbiozie z bliskością czystych uprawnień, ale nieporównanie skromniejszych ulic, z ich starymi, trochę też odrapanymi domami, niekiedy i gazowymi lampami oraz niegustownymi wystawami sklepów.

I wtedy odzywa się w przybyszu poszukiwacz — namięty, lecz i obiektywny. Zaczyna zdrapywać zewnętrzna powłokę, by dotrzeć do sedna. Zajęcie nielawne, bo powłoka, czasem wręcz ośniewająca, zdaje się wydawać bardzo grubą.

Oto na przykład wielki afisz jednego z biur podróży, które znajdują się niemal na każdej, co większej ulicy. Na afiszu lazur morza, piaszczysta plaża i uśmiechnięta, roznieglizowana para. Napis głosi: „10 dni na Sycylii za 150 marek!” Nie wykwalifikowany robotnik może ją przy pewnym wysiłku uzbierać co najmniej raz w roku ze swych 300—350 marek miesięcznej gaży. Nie dziw zatem, że dla wielu Niemców, zwłaszcza tych lepiej zarabiających (700—800 marek) nie ma już niemal kraju w Europie zachodniej, którego by w czasie urlopu nie zwiedził. W każdym prawie domu, którego wypadło być mi gościem, zaczynano od pokazywania albumu ze zdjęciami i od rozmów o ostatnich podróżach.

Oto sobotnie wydania gazet. Przynoszą one 4—8 stron ofert. „Wir suchen zum baldigen Eintritt tüchtige Direktoren” (Poszukujemy możliwie od zaraz dzielnej dyrektorki). Inna zaś firma poszukuje „obrotowego przedstawiciela”. Jeszcze inne — lekarzy, inżynierów, kontyistów, młodzież chętną do nauki zawodu. Wiele rodzin w Szwajcarii chętnie widziaby niemiecką „córki” (często spotykane w ogłoszeniach określenie pomocy domowej).

W sumie — setki fachowców i niefachowców, poszukiwanych za pośrednictwem gazety. A dzienników wychodzi dziś w Niemczech zachodnich około 1.500 (łącznie nakład — około 16 mln. egzemplarzy).

Oto znów olbrzymie domy towarowe — twór dobrzych kucepów i jeszcze lepszych psychologów — przyciągają jak magnes wyłożonym bogactwem. Ruchome schody i windy dostarczają coraz to nowych strumieni klientów. Zrazu spokojni, potem coraz bardziej rozgorączkowanymi i nekani pokusa, krążą między sklepami. Wszyskiego wolno dotknąć, wszystko wolno wybrać i nigdy nie padnie tu słowo „nie ma”. Wolno też pogrymasić, przymierzać, poprosić o odesłanie towaru do domu lub... nie kupić go wcale. Ale na to ostatnie trzeba bardzo silnej woli. Rzadko kto ją też wykazuje. Chyba, że pensyika bardzo skromna, a do pierwszego zostało jeszcze kilka dni, które też trzeba przeżyć.

Kompleks tych i podobnych zjawisk, stanowiących o dobrobycie dzisiejszych Niemiec zachodnich, zwykło się ubierać w słynne już określenie „udu gospodarczego” (Wirtschaftswunder). Sława ma jednak to do siebie, że lubi z czasem przygasać, blednąć. Czy i tutaj nie zaczyna się już ten proces?

We wspomnianym Tübingen poznałem pewnego dziennikarza. Czlowiek o szerokim, trzeźwym spojrzeniu, ekonomista z wykształcenia, zarabiający stosunkowo bardzo dobrze, zwierzył mi się pewnego dnia, że myśli poważnie o wyemigrowaniu z Niemiec. Nie wybierze oczywiście kierunku na wschód, nie tylko ze względów klimatycznych — jak dodał. Najchętniej pojechałby za ocean. I to im szybciej, tym lepiej. Motyw? Właśnie dlatego, że jest ekonomistą z wykształcenia i jako taki zaczyna mieć pewne uzasadnione obawy co do gospodarki przyszłości swego kraju, co do dalszego utrzymywania się dzisiejszej prosperity.

W zupełnie innym środowisku, ktoś społecznie na drugim krańcu stojący i zupełnie mu nieznamy — uderzył również w nutę owego dziennikarza. Rozmowa miała miejsce przy Eduard Pfeiffer-Strasse, w domu znanego milionera szlufnarkowego. Przystojna, miła pani domu, która bodaj większą część roku spędza na autostradach Europy za kierownicą sportowego „Porsche” niż u boku męża, rzekła w pewnej chwili:

— Jadąc samochodem, bardziej boję się zawsze zjazdów ze szczytu, niż jego zdoływania. Obajszu z mężem nieczęsto nam dziś nie brak... nawet świadomości, że znajdujemy się już na szczytach. Co dalej? Obawiam się, że nadchodzi już czas zjazdu...

Skąd ten pesymizm i pewnego rodzaju bojaźń o niekórych, gdy ulica, jakby nigdy nie, toczy się tysiącami aut, dobrze ubranymi i sztywno tłumem, gdy „król radioaparatury” Grundig „wehlała upadłe Triumph-Werke (motocykle, maszyny biurowe), a z wabiących kolebca nagością lokali i lokalików na hamburskiej Reperbahn rozbrzmiewa na całe Niemcy największy powojenny przebój świata — calypso „Banana-Song”?

Kwestia leży w dalszych tendencjach gospodarki. A te — wydaje się — bynajmniej nie są już tak różowe, jak przed kilku jeszcze laty.

(c. d. na str. 6)

## spotkania

zamawiając bilety i dostarczając rozkład lotów samolotowych. Spotyka się nieraz misjonarzy biednych, jeżdżących na rowerze lub wędrujących pieszo z dźwi w ręku. W czas zwiadowieni, przyjeżdżają nieraz na pogrzeb Murzyna, żeby się odbył po chrześcijańsku. Z powodu upałów pogrzeb odbywa się nieraz w parę godzin po śmierci.

Byłam w naszej wsi na pogrzebie Murzyna „szefa”, to znaczy wóla, sędziego i kierownika grupy pracujących na plantacji Murzynów jednocześnie. Był ewangelikiem praktykującym, poważanym przez białych i czarnych. Chorował parę tylko dni, leczyl się „własnym przemyśleniem”, umarł — jak określiła rodzina — na obrskucje. Jest to nagminna choroba wśród Murzynów, która powstaje na skutek objadania się „maniokiem”, czyli chlebem murzyńskim.

Poszłam w imieniu wszystkich domowników z wiazanką kwiatów, by złożyć wyrazy współczucia żonie i zobaczyć nieboszyka, którego za życia bardzo lubiłam.

Normalnie po śmierci Murzyna przez 3 dni i nocie bębnią tam-tamy, ale po śmierci „szefa” była zupełna cisza. Nieboszyk leżał w skrzyni zawieszony w przeciwieraadzie aż po brode, na głowie miał bereł. Wokolo nieboszyka w pokoju była masa kobiet z żoną na czele, które śpiewały Ewangelię. Cisza się zrobiła absolutna, gdy mnie zobaczono wchodzącą. Postąpiłam chwilę, odmówiłam medytację, położyłam w nogach kwiaty. Wychodząc, usłyszałam pomruk. Nigdy się nie dowiedziałam, co miał ten pomruk zna-

# Łódź w święta

## Reklamowy neon Zachodu

(Dokończenie ze str. 5)

W okresie świątecznym najważniejsze zadanie ma do spełnienia komunikacja, zarówno miejska, jak i dalekobieżna. Dlatego od spraw komunikacyjnych rozpoczynamy świąteczny kalendarz.

### TRAMWAJE I AUTOBUSY

W wigiliję tramwaje miejskie kursować będą normalnie do godziny 14.30, po czym zostaną stopniowo zjeżdżać do remiz (do godz. 21). Tramwaje linii 8, 12 i 20 kursować będą w zmniejszonej częstotliwości do godz. 23.

Po wycofaniu tramwajów dziennych, z zajezdni wyjadą tramwaje nocne: 101, 102, 103 i 104.

Ruch tramwajów linii podmiejskich będzie odbywał się normalnie do godz. 18.30, po czym ich częstotliwość kursowania zostanie ograniczona.

Autobusy kursować będą normalnie do godz. 18.30, po czym zostaną zjeżdżać do remiz.

W środę (pierwszy dzień świąt), tramwaje miejskie wyjadą z zajezdni po godz. 5 i kursować będą rano w zmniejszonej częstotliwości. Po południu ruch tramwajów odbywać się będzie wg niedzielnego rozkładu jazdy.

Tramwaje linii podmiejskich w zmniejszonej częstotliwości kursować będą wg niedzielnego rozkładu jazdy. Autobusy linii: 51, 52, 53, 54, 55, 58 i 59 wyjadą z zajezdni ok. godz. 7 rano i kursować będą wg niedzielnego roz-

kładu jazdy. Nie będą w pierwszej święto kursowały autobusy linii 56 i 57.

W drugi dzień świąt (26. 12.) tramwaje miejskie i podmiejskie oraz autobusy, kursować będą normalnie, jak w niedzielę. Wyjątek stanowią autobusy nr 56 i 57, które w tym dniu jeździć nie będą.

### PKP, PKS I „ORBIS”

Dziś, 24 grudnia, od wczesnych godzin popołudniowych na najruchliwszych liniach autobusowych uruchomiona zostanie dodatkowa woz. W dniu 25. 12. (pierwszy dzień świąt) autokary PKS nie będą kursowały. W południe 26 grudnia odjadą z Łodzi dodatkowe wozy do miejscowości naszego województwa, by przywieźć w czwartek wieczór powracających ze świąt tożdzian.

Wszystkie pociągi dalekobieżne będą 24. i 25. 12. posiadały największe składy wagonów, jakie może uciągnąć parowóz. Wraz z dodatkowymi pociągami świątecznymi umieszczony jest na stacjach kolejowych.

Kasy „Orbisu” czynne będą w wigiliję od 8 do 17. W pierwszy dzień świąt, 25 grudnia, wszystkie biura „Orbisu” będą zamknięte. W czwartek, 26 grudnia, „Orbis” sprzedawać będzie bilety we wszystkich oddziałach od godz. 10 do 13.

### POCZTA

W dniu dzisiejszym, w wigiliję, placówki pocztowo - telekomunikacyjne czynne będą na dwie zmiany i będą zaliczać interesantów do godz. 17.

W dniu 25 grudnia (pierwszy dzień świąt) wszystkie urzędy pocztowe będą nieczynne. W dniu tym doręczone zostaną jedynie depesze i listowne przesyłki ekspresowe.

W dniu 26 grudnia czynne będą od godz. 9 do 11 następujące urzędy pocztowe: Łódź 1, Łódź 2, Łódź 6, Łódź 7, Łódź 11, Łódź 12 i Łódź 14, gdzie będzie można nadawać przesyłki, listy poleconne, depesze oraz zamawiać rozmowy międzymiastowe. W dniu tym zostanie doręczona korespondencja ekspresowa oraz depesze i przesyłki ekspresowe, oraz jednorazowo paczki żywnościowe.

Od dnia 24 do dnia 26 grudnia włączony będzie przez całą dobę urząd pocztowy przy ul. Tuwima 36, dla nadawania depesz oraz zamawiania rozmów międzymiastowych. Będzie tam można również nadawać przesyłki ekspresowe.

### HANDEL

W dniu 24 grudnia (w wigiliję), wszystkie sklepy detaliczne z artykułami spożywczymi i przemysłowymi oraz sklepy mięsne czynne będą do godz. 17, bez przerwy obiadowej. Zakłady ga-

stronomiczne otwarte będą również do godziny 17. Po tej godzinie, do godziny 20, dyżurować będą następujące restauracje: „Zaczę”, „Gwarna”, „Kolejowa”, „Podhalaska” i „Zgoda”, oraz kawiarnie „Marysienka” i „Pomorzanka”. Te dwie ostatnie otwarte będą jedynie do godz. 19.

W dniu 25 grudnia (środa) wszystkie sklepy będą zamknięte. Dotyczy to również zakładów gastronomicznych, z wyjątkiem restauracji „Tkacka” i „Słoń”, które czynne będą od 10 do 18. Niezależnie od tego, restauracje na dworcu Łódź-Fabryczna i Łódź-Kaliska czynne są bez przerwy.

W dniu 26 grudnia wszystkie sklepy z artykułami spożywczymi, dyżurujące oraz wszystkie zakłady gastronomiczne i kawiarnie czynne będą, jak w każdą niedzielę.

### APTEKI

W wigiliję, 24 grudnia, apteki czynne będą do godz. 18, po czym będzie można nabyć lekarstwa w 8 aptekach mających dyżur nocny. W dniu 25 i 26 grudnia apteki dyżurują jak w niedzielę, po 7 w każdy dzień.

Wyjątek stanowi apteka przy Al. Kościuski 48, która dyżuruje we wszystkie noce od godz. 22 do 8.

### PORADNIE LEKARSKIE

Stale punkty pomocy lekarskiej czynne będą w wigiliję normalnie z tym, że pomocy wieczornej nie będzie.

W środę, 25 grudnia, i w czwartek, dyżurować będą od godz. 14 do 18 następujące poradnie: przy ul. Piotrkowskiej 102 - poradnia dla dorosłych i dzieci ze Śródmieścia i Widzowa oraz dla dzieci z terenu DRN Polesie. Przy ul. Piotrkowskiej 67 - poradnia dla dorosłych z terenu DRN Polesie, przy ul. Lagiewnickiej 34/36 dla Balut (dorośli i dzieci), przy ul. Piotrkowskiej 269 - poradnia dla dorosłych i dzieci dzielnicy Ruda, przy ul. Leżnickiej 6 - poradnia dla dorosłych i dzieci z Choleń oraz przy ul. Żuli Pacanowskiej 13 - poradnia dla dorosłych i dzieci z dzielnicy Starmiejskiej.

### ZOO

We wtorek, 24 grudnia, Ogród Zoologiczny czynny będzie od 9 do 16. W środę ZOO będzie zamknięte. W czwartek, 26 grudnia, Ogród Zoologiczny czynny będzie od 9 do 16. (s)

### komunikatu Okręgowego Zarządu Kin

### Dyżury aptek

24. XII.

Piotrkowska 165, Narutowicza 6, Rzgowska 147, Wieckowskiego 21, Farańska 48, Przybyszewskiego 41, Limanowskiego 1

25. XII.

Piotrkowska 193, Artykułowa 53, Zgierska 63, Plac Wolności 2, Nowotki 91, Rzgowska 51, Gdańska 23

26. XII.

Obr. Stalingradu 15, Pabianicka 218, Jaracza 32, Główna 50, Kopernika 26, Piotrkowska 25, Plac Kościelny 8, AS Al. Kościuski 48 pełni stale dyżury nocne

### DYŻURY SZPITALI

Polonietwo: Szpital Kliniczny im. Curie-Skłodowskiej, ul. Curie-Skłodowskiej 15 - Chojny i Ruda, Szpital im. dr. H. Wolf, ul. Lagiewnicka 34-36 - Widzew, Starmiejska, Śródmieście, Szpital im. dr. H. Jordana, ul. Przyrodnicza 7-9 - Baluty, Szpital im. Madurowicza, ul. Krzemieniecka 5 - Polesie.

24. XII.

Chirurgia: Szpital im. N. Barlickiego, ul. Kopcińskiego 22. Interna: Szpital im. dr. Wolf, ul. Lagiewnicka 34.

25. XII.

Chirurgia: Szpital im. dr. Rydygiera, ul. Sierlinga 13. Interna: Szpital im. dr. Jonschera, Milionowa 14.

26. XII.

Chirurgia: Szpital im. dr. Pirogowa, ul. Wólczańska 195. Interna: Szpital im. N. Barlickiego, ul. Kopcińskiego 22.

26. XII.

Chirurgia: Szpital im. dr. Pirogowa, ul. Wólczańska 195. Interna: Szpital im. N. Barlickiego, ul. Kopcińskiego 22, III Klin.

26. XII.

Laryngologia: Szpital im. N. Barlickiego, ul. Kopcińskiego 22. Okulistyka: Szpital im. dr. Jonschera, Milionowa 14.

## NAjmiej NAJweselej zapowiadają się WESOŁKI SYLWESTROWE

organizowane w dniu 31 bm. o godz. 20, 22.30 i 1 w nocy przez Klub Związków i Stowarzyszeń Twórczych w salach Teatru Powszechnego i Teatru Młodego Widza.

### WAŻNE TELEFONY

- Pogot. Milicyjne 253-33
Pogot. Ratunkowe 254-44
Straż Pożarna 08
Kom. Miejska MO 292-22
Miejski Ośr. Infor. 339-15
Pryw. Pomoc Lek. 333-33
555-55

### TEATRY

OPERA w gmachu Teatru Nowego (Wieckowskiego 15) nieczynna

NOWE (Wieckowskiego 15) 24.12. nieczynny, 25.12. g. 19 „Cienności kryją ziemię”, 26.12. g. 19 „Kram z piosenkami”

JARACZA (Jaracza 27) 24.12. nieczynny, 25.12. g. 19 „Złota wieża” dozw. od lat 18, 26.12. g. 16 „Przygoda florencka”, g. 19 „Emilia Galotti”

POWSZECHNY (Obr. Stalingradu 21) 24.12. nieczynny, 25.12. g. 19 „Huzarzy”, 26.12. g. 15.30 „Odwieczny we drowie”, g. 19 „Cyf”

ESTRADA SATYRYCZNA (Traugutta nr 1) 24.12. nieczynny, 25 i 26.12. g. 19.15 „Ich głos”

OPERETKA (Piotrkowska 243) 24.12. nieczynna, 25 i 26.12. g. 19.15 „Bal w Savoyu”

„PINOKIO” (Kopernika 16) 24.12. nieczynny, 25.12. g. 12 „Pinokio”, 26.12. g. 12 i 15 „Pinokio” (o godz. 15 widowisko zamknięte)

„ARLEKIN” (Wólczańska 5) 24.12. nieczynny, 25.12. g. 17 „Awantura w Pacynkowie”, 26.12. g. 11 i 16 „O krasnoludkach i sierocie Marysi” (o g. 16 widowisko zamknięte)

### WYSTAWY

OSRODEK PROPAGANDY SZTUKI - Park im. H. Sienkiewicza - Wystawa Sztuki Religijnej - artystów plastyków okręgu łódzkiego ZPAP

24.12. g. 10-12, 25.12. nieczynna, 26.12. czynna g. 10-18. Lokal CBWA, Piotrkowska 102 - Kiermasz prac plastyków okręgu łódzkiego ZPAP, czynny 24.12. g. 11-16, 25 i 26.12. nieczynny

### MUZEJA

MUZEUM ARCHEOLOGICZNE I ETNOGRAFICZNE (Plac Wolności 8)

## CO? GDZIE? KIEDY?

ści nr 14) czynne 24.12. g. 11-16, 25.12. nieczynne, 26.12. czynne g. 11-16
MUZEUM SZTUKI (Wieckowskiego 36) czynne 24.12. g. 9-15, 25.12. nieczynne, 26.12. czynne g. 10-18

### KINA

W dniu 24.12 (wtorek) nieczynne 25 i 26.12:

BALTYK (Narutowicza 20) Film dok. g. 8.30, 22 „Karuzela neapolitańska” g. 9.30, 11.40, 13.50, 16.00, 18.10, 20.20

DWORCOWE (Dworzec Kaliski) „Mrówcze szlaki” „Groty Aszetelech” „Dzielnicy krawczyki” g. 8, 9, 10, 11, 12, 13, 14, 15, 16, 17, 18, 19, 20, 21, 22

GDYNIA (Tuwima nr 2) Film dok. g. 9 i 22. Program dla najmłods.: „Dwie Dorotki”, „Nowy domek”, „Dzielnicy krawczyki”, „Dlaczego wrona jest czarna” g. 10, 11, 12, 13, 14, 15, 16, 17, „Kochanek lady Chatterley” dozw. od lat 18 g. 18, 20

MŁODA GWARDIA (Zielona 2) Film dok. g. 9 i 22 „Wujaszek z Ameryki” dozw. od lat 12 g. 10, 12, 14, 16, 18, 20

MUZA (Pabianicka 173) „Sen o zabawkach” g. 11 „Lunatyk” dozw. od lat 14 g. 16, 18, 20

PIONIER (Franciszkańska 31) „Dziwny sen prof. Filutka” g. 13 „Czterdziesty pierwszy” dozw. od lat 18, g. 14, 16, 18, 20, 26.12. „Tajemnica starego zamku” g. 10.30, 11.30, 12.30 „Czterdziesty pierwszy” dozw. od lat 18, g. 14, 16, 18, 20

POLENTA (Piotrkowska 67) Film dok. g. 9.30, 12.15 „Wierny mąż” dozw. od lat 16 g. 10.15, 13, 15, 17, 19, 21

POKOI (Kazimierza 6) „Walc na lodzie” g. 11 „Brzydkie kaczkątko” g. 12 „Czarna teczka” dozw. od lat 16 g. 13, 15, 17, 30, 19.30, Film dok. g. 21.30

IMATA (Kilińskiego 178) „Walc na lodzie” g. 11 „Dwie Dorotki” g. 12.15, 13.30 „Maż dla Anny Zacheo” dozw. od lat 18 g. 15.30, 17.30, 19.30, Film dok. g. 21.30

ROMA (Rzgowska 84) „Noc sylwestrowa” dozw. od lat 7 g. 10, 12, 14, 16, 18, 20

SOJUSZ (Nowe Złotne) Poranek g. 11 „Wujaszek z Ameryki” dozw. od lat 12 g. 15, 17, 19

STUDIO (Byszewska 7-9) Poranek g. 12, 26.12. po ranech g. 10 i 12 „Kapelusz pana Anatóla” dozw. od lat 16 g. 15, 17, 19

STYLÓWY (Kilińskiego 123) Poranek g. 11 „Złota karoca” dozw. od lat 16 g. 16, 18, 20

SWIT (Bałucki Rynek) „Tajemnica starego zamku” g. 10 „Przy kłótni” g. 11, 12 „Panienki z międzymiastowej” dozw. od lat 16 g. 16, 18, 20, 26.12. Program skład. g. 10, 11, 12 „Panienki z międzymiastowej” g. 16, 18, 20

TATRY (Sienkiewicza 40) Film dok. g. 10, 12, 22 „Pasterka i kominiarszyk” g. 11, 13 „Trawiatka” dozw. od lat 16 g. 14, 16, 18, 20

WISLA (Tuwima nr 1) Film dok. g. 9 i 22 „Koniec nocy” dozw. od lat 18, g. 10, 12, 14, 16, 18, 20

WOLNOŚĆ (Przyszbyszewskiego 16) Film dok. g. 9 i 22 „Proces przeciw miastu” dozw. od lat 18, g. 10, 12, 14, 16, 18, 20

WYKONAWCZ (Próchnika 16) Film dok. g. 9 i 22 „Żelazna maska” dozw. od lat 12, g. 10, 12, 14, 16, 18, 20

ZACHĘTA (Zgierska 26) „Rezerwy graczy” g. 10.15, 12.45 „Eskapada” dozw. od lat 16, g. 15.30, 17.30, 19.30, Film dok. g. 21.30

LACZNOŚĆ (Józefów 43) „Ulca ubogich kochanków” dozw. od lat 18, g. 15, 17, 19

PRZEDWIOSNO (Zeromskiego 76) „Pani Twardowska” (film dla dzieci) g. 12 „Indyjski wojownik” g. 13.30, 15.30, 19.30

dozw. od lat 7 g. 10, 12, 14, 16, 18, 20

SOJUSZ (Nowe Złotne) Poranek g. 11 „Wujaszek z Ameryki” dozw. od lat 12 g. 15, 17, 19

STUDIO (Byszewska 7-9) Poranek g. 12, 26.12. po ranech g. 10 i 12 „Kapelusz pana Anatóla” dozw. od lat 16 g. 15, 17, 19

STYLÓWY (Kilińskiego 123) Poranek g. 11 „Złota karoca” dozw. od lat 16 g. 16, 18, 20

SWIT (Bałucki Rynek) „Tajemnica starego zamku” g. 10 „Przy kłótni” g. 11, 12 „Panienki z międzymiastowej” dozw. od lat 16 g. 16, 18, 20, 26.12. Program skład. g. 10, 11, 12 „Panienki z międzymiastowej” g. 16, 18, 20

TATRY (Sienkiewicza 40) Film dok. g. 10, 12, 22 „Pasterka i kominiarszyk” g. 11, 13 „Trawiatka” dozw. od lat 16 g. 14, 16, 18, 20

WISLA (Tuwima nr 1) Film dok. g. 9 i 22 „Koniec nocy” dozw. od lat 18, g. 10, 12, 14, 16, 18, 20

WOLNOŚĆ (Przyszbyszewskiego 16) Film dok. g. 9 i 22 „Proces przeciw miastu” dozw. od lat 18, g. 10, 12, 14, 16, 18, 20

WYKONAWCZ (Próchnika 16) Film dok. g. 9 i 22 „Żelazna maska” dozw. od lat 12, g. 10, 12, 14, 16, 18, 20

ZACHĘTA (Zgierska 26) „Rezerwy graczy” g. 10.15, 12.45 „Eskapada” dozw. od lat 16, g. 15.30, 17.30, 19.30, Film dok. g. 21.30

LACZNOŚĆ (Józefów 43) „Ulca ubogich kochanków” dozw. od lat 18, g. 15, 17, 19

PRZEDWIOSNO (Zeromskiego 76) „Pani Twardowska” (film dla dzieci) g. 12 „Indyjski wojownik” g. 13.30, 15.30, 19.30

GARNIZONOWY KLUB OFICERSKI (Tuwima 34) bajka „Jabłonka o złocistych jabłkach” g. 15.30 „Przygody Pała i Patachona” g. 17.30, 19.30 dozw. od lat 7, 26.12. „Konik polny i mrówka” g. 17.30 i 19.30

\*\*\*

Uwaga! Repertuar sporządzono na podstawie komunikatu Okręgowego Zarządu Kin

## Konkurs z nagrodami Przyjemnej zabawy!



## Wystawa sztuki religijnej

Wciąż jeszcze zdarza się, że w odległych wsiach sprytny malarz-amator podchodzi ofiarnych parafian i - zainkasowawszy poważną gotówkę - renowacjami oraz „działami” swymi szpeci ściany starożytnych nieraz kościołków.

Nie jest więc dla kultury polskiej obojętne, w jaki sposób przestrzegane są zarządzenia urzędu konserwatorskiego, ani też jaki jest poziom artystów, poświęcających się sztuce religijnej.

O osiągnięciach artystów łódzkich w powyższej dziedzinie świadczy zorganizowana ostatnio w Ośrodku Propagandy Sztuki „Wystawa sztuki religijnej” obejmująca architekturę wnetrz, techniki ścienne, malarstwo stalugowe, witraże, grafiki, rzeźbę itd.

Artysty ze względu chociażby tylko na gust odbiorcy, starają się nawiązywać do dawnych, utartych w tej dziedzinie tradycji. Niemniej i w tej konwencji zaprezentowali nam sporo interesujących osiągnięć kolorystycznych i kompozycyjnych.

Między innymi wyróżniają się eksponaty M. Jaeschkego, A. Lubniewicza, Z. Sikorskiego, St. Justa, Ch. Zielińskiego, G. Mackiewicz (polichromie) - H. Bożyk (witraże) - M. Kononowicza, J. Krawczyka, E. Pisarka, H. Poulaina, T. Romana, H. Siedlanowskiego, Z. Zagańczyka (malarstwo) - M. Kononowicza, M. Runowskiej-Kuligowskiej i L. Tyrowicza - (grafika) oraz E. Nowickiego (rzeźby).

M.

Na pierwszy rzut oka obydwaj rysunki nie różnią się od siebie niczym. Ale... rysunek dolny nie jest jednak wierną kopią górnego. Znalazł można na nim 10 przedmiotów, których nie ma na rysunku górnym.

Na dolnym rysunku należy zakreślić kółka wokół znalezionych 10 przedmiotów, których nie ma na rysunku górnym. Naklejony rysunek dolny z nazwiskiem i adresem prosimy przesłać do redakcji do dnia 5 stycznia włącznie. Na kopercie prosimy umieścić napis: „Konkurs rysunkowy”.

Zmobilizujcie więc Waszą sposirzegawczość i - szukajcie! Życzymy Wam przy tym milej zabawy i... powodzenia!

A za trafne odpowiedzi będą następujące nagrody:

- skórzana teczka (dyplomata), zegarek na rękę, wieczne pióro.



CHROBRZY: — WEŻ OTUS TO NAKRYCIE NA PAMIĄTKĘ; MNIEŻEOTO NIE BAWI, WOLĘ TRZYMAĆ GOTÓWKĘ W P.K.O.

**Wesołych Świąt i Szczęśliwego Nowego Roku**  
oraz dalszych sukcesów w rytmicznym wykonywaniu zadań produkcyjnych, gospodarczych i ekonomicznych  
**ZYCHY ZAŁODZE**  
Dyrekcja, Rada Robotnicza i Zakładowa Podstawowa Organizacja Partyjna Z.Z.P.W. im. Jana PIETRUSIŃSKIEGO w Zgierzu.

**Wesołych Świąt i pomyślnego Nowego Roku**  
Dyrekcji i Pracownikom CENTRALNEGO ZARZĄDU PRZEMYSŁU WELNIANEGO — Północ w Łodzi oraz ODBIORCOM i DOSTAWCOM  
**ŻYCHY**  
Dyrekcja i Rada Robotnicza Z. Z. P. W. im. Jana PIETRUSIŃSKIEGO w Zgierzu.

**ZALODZE**  
za włożony trud i wysiłek w zdobyciu II miejsca w skali spółdzielni zrzeszonych w W.Z.S.I. w Łodzi  
**ZA PRZEDTERMINOWE WYKONANIE PLANU PRODUKCYJNEGO za rok 1957**  
**serdeczne podziękowanie**  
składa  
Rada Nadzorcza i Zarząd Spółdzielni Inwalidów im. JAROSŁAWA DĄBROWSKIEGO w Pabianicach ul. Konstantynowska 17  
życząc równocześnie **WESOŁYCH ŚWIĄT**, szczęścia osobistego oraz dalszych sukcesów na odcinku wykonywania zadań produkcyjnych w **NOWYM 1958 ROKU**.

**Szczęśliwego Nowego Roku Wesołych Świąt**  
dalszych sukcesów w wykonywaniu nowych zadań produkcyjnych — życzy oraz najserdeczniejsze podziękowanie za trud i wysiłek włożony w przedterminowe wykonanie zadań produkcyjnych roku 1957 składa załozde  
Dyrekcja, Rada Robotnicza i Zakładowa, P.O.P. i Z.M.S. Pabianickiej Fabryki Papieru w Pabianicach, ul. Żymierskiego 7.

**Żalozde za trud i wysiłek włożony w przedterminowe wykonanie planu rocznego składa serdeczne podziękowanie i życzy**  
**Wesołych Świąt i pomyślnego Nowego Roku**  
oraz dalszych sukcesów w wykonywaniu zadań produkcyjnych, gospodarczych i ekonomicznych — również Dyrekcji i pracownikom C.Z.P.O.  
Dyrekcja, Rada Robotnicza i Zakładowa, P.O.P. Zgierskich Zakładów Przemysłu Odzieżowego w Zgierzu.

**KLIENTOM — DOSTAWCOM — PRACOWNIKOM**  
**wesołych Świąt i pomyślnego Nowego Roku**  
życzy  
**Dyrekcja P.D.T. w Łodzi**

**Dużo szczęścia w życiu osobistym i pomyślnych wyników pracy**  
wszystkim członkom Spółdzielni i członkom komitetów sklepowych, klientom, dostawcom i pracownikom — z okazji  
**Świąt i Nowego Roku 1958**  
życzy  
Rada Nadzorcza i Zarząd Powszechnej Spółdzielni Spożywców Łódź — Północ

**Podziękowanie**  
za przedterminowe wykonanie planu produkcyjnego w roku 1957 — składa załozde  
Dyrekcja, Podstawowa Organizacja Partyjna, Rada Robotnicza i Zakładowa  
**Pabianickich Zakładów Tkanin Technicznych**  
w Pabianicach, ul. Skargi 45-47  
a z okazji Świąt i zbliżającego się Nowego Roku  
życzy  
Zakładowi Kooperującemu i Załozde  
dużo szczęścia osobistego i dalszych sukcesów w wykonywaniu zadań produkcyjnych.

**NAJLEPSZYM PREZENTEM GWIAZDKOWYM JEST POLISA UBEZPIECZENIOWA**  
Państwowy Zakład Ubezpieczeń prowadzi ubezpieczenia:  
— następstw nieszczęśliwych wypadków  
— dożywnie grupowe ubezpieczenia na wypadek śmierci pracowników i ich rodzin  
— jednostkowe ubezpieczenia na życie  
— ruchomości domowych od ognia i kradzieży z włamaniem  
— pojazdów mechanicznych  
— i inne ubezpieczenia osobowe i rzeczowe.  
Ubezpieczenia przyjmuje i informacji udziela  
Dyrekcja P.Z.U. na m. Łódź w Łodzi, Al. Kościuszki nr 57  
telefon 283-10 oraz upoważnieni przedstawiciele Zakładu.

Z okazji przedterminowego wykonania planu produkcji za rok 1957 z okazji  
**Świąt i zbliżającego się NOWEGO ROKU**  
serdeczne podziękowanie oraz najgorętsze życzenia dalszych owocnych wyników w pracy i szczęścia osobistego życzy załozde  
**PABIANICKICH ZAKŁADÓW PRZEM. WELNIANEGO**  
w Pabianicach, ul. Armii Czerwonej nr 2  
Dyrekcja, Podstawowa Organizacja Partyjna, Rada Robotnicza i Zakładowa oraz Związek Młodzieży Socjalistycznej.

**Serdeczne życzenia WESOŁYCH ŚWIĄT i DOSIEGO ROKU**  
wszystkim robotnikom, mistrzom i kierownikom oraz personelowi technicznemu zakładu  
składa  
Dyrekcja, Prezydium Rady Robotniczej i Rady Zakładowej oraz Sekretariat P.O.P. Południowo-Łódzkich Zakładów Przem. Bawełnianego.  
Łódź, ul. Kilińskiego nr 232  
Jednocześnie z powodu likwidacji przedsiębiorstwa składa podziękowanie wszystkim pracownikom, którzy pracując szczerze i ofiarnie osiągnęli stałe przodujące miejsca w swej branży.

**Wesołych świąt i szczęśliwego Nowego Roku**  
życzy swoim odbiorcom i dostawcom  
**SKŁADNICA DENTYSTYCZNA**  
**»ARTDENS«**  
Łódź, ul. Narutowicza 11  
tel. 331-89.

**WESOŁYCH ŚWIĄT, WSZELKIEJ POMYŚLNOŚCI I OSIĄGNIĘĆ GOSPODARCZYCH I PRODUKCYJNYCH W NOWYM 1958 ROKU**  
życzy załozde  
**PABIANICKIEJ FABRYKI NARZĘDZI**  
w Pabianicach, ul. Warszawska 73  
oraz składa serdeczne podziękowanie za trud i wysiłek włożony w przedterminowe wykonanie planu produkcyjnego za rok 1957 —  
Dyrekcja, Podstawowa Organizacja Partyjna, Rada Robotnicza i Rada Zakładowa.

**WSZYSTKIM SYMPATYKUM**  
naszego teatru  
serdeczne  
życzenia Świąteczne i szczęśliwego  
**NOWEGO ROKU**  
składają  
Dyrekcja i Zespół Państwowego Teatru im. St. Jaracza

**WESOŁYCH ŚWIĄT**  
**szczęśliwego NOWEGO 1958 ROKU**  
dalszych sukcesów na odcinku zadań produkcyjnych, gospodarczych i ekonomicznych  
**ZYCHY ZAŁODZE**  
Dyrekcja, Podstawowa Organizacja Partyjna, Rada Robotnicza i Zakładowa Pabianickich Zakładów Przemysłu Bawełnianego im. Bojowników 1905 roku w Pabianicach.

**NIERUCHOMOŚCI**  
POŁOWE domu drewnianego — ogródek (mieszkanie wolne) — sprzedam. Wilanowska 15 m. 2 (Widzew) 20915  
**SPRZEDAMY** w Łodzi nowoczesny zakład ogrodniczy — produkcja w toku — 1.300 m ogrzewanych szklarni z wolnym budynkiem mieszkalnym. Oferty Biuro Ogłoszeń, Łódź, Piotrkowska nr 96 20933  
**BIURO** Pośrednictwa Kupna-Sprzedazy Nieruchomości Spółdzielni „Czystość”, Piotrkowska 39 poleca i poszukuje dla swoich klientów domków jednorodzinnych, parcel budowlanych, gospodarstw i innych obiektów 6919 k

**KUPNO**  
ZEGARKI nareczne, uszkodzone, nawet niekompletne kupuje. Zgier ska 93a-12 (Julianów)  
**DZIEWIARSKA** maszynowa saneczkowa nr 8 dl. 50-100 cm kupie. Oferty 36523 „Prasa” Kraków, Rynek 46  
**MOTOCYKL** „Iz” kupie Oferty Biuro Ogłoszeń, Piotrkowska nr 96 pod 01919

**SPRZEDAŻ**  
PRACOWNIA poleca kanee zimowe — nowości a la zakopianki. Zamówienia Wieckowskiego 44

**PRACA**  
**POTRZEBNA** osoba do pomocy w prowadzeniu domu. Hiberna 9-11 Koziny 21211  
**POMOC** domowa do półtorarocznego dziecka potrzebna na stałe. Łódź, ul. Piotrkowska 102a m. 5, lewa ofycyna, II piętro

**LOKALE**  
POKOJ na poddaszu za mienie na inny (nie w suterenie) w Łodzi lub innej miejscowości. Łódź ul. A. Struga 52 Podla-sińska 21007  
**NAUKA**  
KURSY maszynopisania stenotypii, biurowości Stowarzyszenia Stenografów i Maszynistów — Zapisy Pl. Zwycięstwa 2 tel. 278-16, Piotrkowska 83 tel. 306-46  
KURS księgowości — TKWP. Zapisy sekretariat szkoły, Piotrkowska 115, godz. 8-15, wtorki i środy godz. 8-17 6812 k  
KURSY cholewkarskie, radiotechniczne wyrobu galanterii z tworzyw sztucznych, naprawy wiecznych piór, Zapisy ZDR, Łódź, Łakowa 4

**ŻYCZENIA WESOŁYCH ŚWIĄT — wszelkiej pomyślności w NOWYM ROKU**  
życzy załozde  
**PABIANICKICH ZAKŁADÓW ŚRODKÓW OPATEUNKOWYCH**  
w Pabianicach, ul. Partyzancka 60  
**DYREKCJA, P.O.P., RADA ROBOTNICZA i ZAKŁADOWA**

**WSZYSTKIM MIŁOŚNIKOM PIĘKNEJ SZTUKI OPEROWEJ**  
najserdeczniejsze życzenia  
**ŚWIĄTECZNE i NOWOROCZNE**  
składają  
Dyrekcja i Zespół OPERY ŁÓDZKIEJ

**Dyrekcja Rada Robotnicza i Zakładowa**  
Pabianickiego Miejskiego Przedsiębiorstwa METALOWO - DRZEWNEGO w Pabianicach, ul. Nowotki 7-9  
**Z OKAZJI WYKONANIA PLANU ZA ROK 1957**  
składa załozde serdeczne podziękowanie oraz życzy  
**WESOŁYCH ŚWIĄT i wszelkiej pomyślności w NOWYM ROKU**

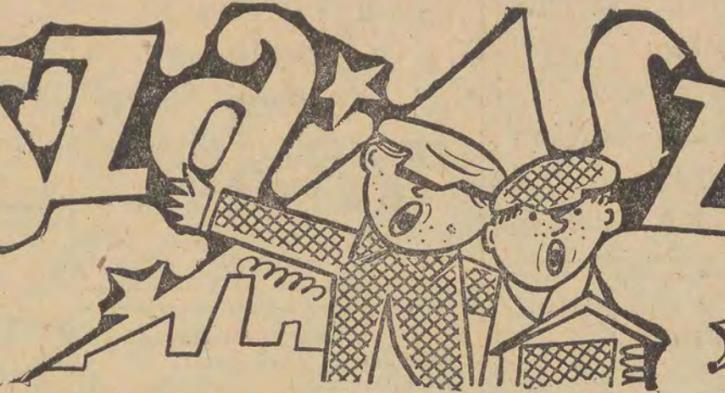
**Dyrekcja Zakładów Przemysłu Barwników „BORUTA” w Zgierzu**  
życzy  
swoim ODBIORCOM i DOSTAWCOM  
**WESOŁYCH ŚWIĄT i pomyślnego NOWEGO ROKU**

**CZŁONKOM SPÓŁDZIELNI I PRACOWNIKOM, ODBIORCOM i DOSTAWCOM**  
**Wesołych Świąt i Dosiego Nowego Roku**  
życzy  
Rada Nadzorcza i Zarząd Spółdzielni Pracy STOLARNIA MECHANICZNA w Zgierzu, ul. Pułaskiego nr 2.

Z okazji przedterminowego wykonania planu produkcyjnego za rok 1957 składa podziękowanie załozde za włożony wysiłek i trud oraz z okazji  
**ŚWIĄT i NADCHODZĄCEGO NOWEGO ROKU 1958**  
szczęścia osobistego i dalszych sukcesów na odcinku wykonywania zadań produkcyjnych, gospodarczych i ekonomicznych życzy  
Dyrekcja, Rada Robotnicza, Rada Zakładowa i P.O.P.  
**ZAKŁADÓW PRZEMYSŁU CHEMICZNEGO „PABIANICE”**  
w Pabianicach, ul. Żymierskiego 5

**Z OKAZJI 50-LECIA ISTNIENIA P.S.S. w ZGIERZU**  
oraz nadchodzących  
**Świąt i Nowego Roku**  
KLIENTOM CZŁONKOM I PRACOWNIKOM  
wszelkiej pomyślności i szczęścia osobistego  
życzy  
Rada Nadzorcza i Zarząd P.S.S. w Zgierzu.

# Nasz Dziś Szopka



**KOLEŃNIK I:**  
Ażebym uśmiech oślnił wasze twarze

Szopkę świąteczną niesiemy wam w darze.  
Czas zacząć. W domach płoną już ganki  
i wzeszła pierwsza gwiazdka...

**KOLEŃNIK II:**  
Oraz dwa sputniki,

**KOLEŃNIK I:**  
Lecz cóż to? Na to słowo, proszę pań i panów,  
jakaś postać wynurza się zza Oceanu!

**KOLEŃNIK II:**  
Oczy wpadnięte... A lico pobladłe...  
Musiał mieć jakieś zmartwienie szkaradne.

**PRZYBYSZ:**  
(śpiewa na melodię „Lecą świetliki“):

Lecą sputniki, lecą, lecą  
i jak latarki świecą, świecą.  
Lecz rzecz najgorsza, proszę dzieci,  
że wypuścili je Sowietci.  
I zbiera mi się na chlapanie,  
bo moje Stany nie są w stanie...  
I cóż ja teraz począć mam?  
Doprawdy nie — wiem — sam.  
(mówi):  
Że już o większym nie mogło być mowy,  
chcieliśmy mniejszy — półtorakilowy.  
Stanął już „Vanguard“ w stalowej wyrzutni —  
olbrzymi cybuch (a na czubku sputnik).  
Potem nastąpił uroczysty wybuch  
i — w drebieżgi się zamienił nasz cybuch...

**KOLEŃNIK I:**  
I z tego względu tak wielka tragedia?  
Z tego powodu zalewać się łzami?  
Nam nie wychodzi też próba niejedna.  
Choćby na przykład — walka z konikami.  
(Scenka pouczająca przed kinem „Polonia“). Właśnie przed  
chwila zamknięto kasy i grupa kinomanów, którzy nie dosta-  
li biletów, błąka się beznadziejnie przed kinem. Wreszcie w  
bramie dostrzegają konika, który zachęcająco stuka kopytem).

**CHÓR KINOMANÓW:**  
(śpiewa na melodię „Karliku“):  
Koniku, koniku, co tam chowasz, ty smyku?  
Koniku, koniku, co tam dla nas masz?

**KONIK:**  
Mam biletów po parze, hej-hej, po parze!  
Pójdźcie, to was obdarzę, hej-hej, obdarzę!

**CHÓR KINOMANÓW:**  
Koniku, koniku, ile forsę chcesz, smyku?  
Koniku, koniku, ile forsę chcesz?

**KONIK:**  
Potrzebuję na ówiare, hej-hej, na ówiare!  
Cztery dychy za parę, hej-hej, za parę!

(Chór kinomanów grzebie w zakłopotaniem po kieszeniach;  
transakcja jednak nie dochodzi do skutku, bowiem zjawia się  
milicjant, chwytając konika za uszy i prowadzi do wozu milicyj-  
nego, śpiewając):

Wio koniku, oto twa przegrana.  
pod nogami ci się dzisiaj pali ład.  
Na komendzie posiedzisz do rana,  
no, a jutro niech się z tobą meczy sąd.  
(Atoli konik, bestia kuta na cztery kopyta, korzystając z tego,  
iż milicjant zajął się śpiewaniem, pożera całą paczkę bi-  
letów i mówi z triumfem):

Możecie wy mi wszyscy pajaków nadmuchać,  
skoro dowód rzeczowy wepchnąłem do brzucha.

**MILICJANT** (łapiąc się za głowę):  
I co ja teraz pocznę, biedny funkcjonariusz?  
Miał mój konik bilety, ale je zezął już...  
Cóż ci mogę uczynić, przebiegły mikrusie,  
skoroś corpus delicti umieścił w korpusie?  
(Jeden z kinomanów pozostaje przed kinem i deklamuje  
wstęp do „Grażyny“ Adama Mickiewicza):  
Coraz to mocniej wiatr północny chłodzi,  
tuman na dole, i tuman wysoko...  
Cóż komu mógłby taki film zaszkodzić? —  
Zastanawiałem się nad tym głęboko.  
Cuda się dzieją w kraju ukochanym —  
nieraz tych rzeczy rozwikłać niesposób:  
były już o nim w tramwajach reklamy,  
potem go parę obejrzało osób —  
no i raptownie opuścił ekrany...

**KOLEŃNIK I:**  
O czym to, czleku, prawisz w sposób tak zawily?

**KINOMAN** (rozkładając ręce):  
„Zagubione uczucia“ gdzieś się zagubily...

**KOLEŃNIK II:**  
Wiec nomen-omen i sprawa skończona!  
Znow jakiś facet dobija się do nas.

**IMPRESARIO JUBILEUSZÓW:**  
(śpiewa na melodię „Na Saskiej Kępie, koło fontanny“):

Gdzie się nie ruszę tam — przyznać muszę —  
dostrzegam same jubileusze.  
Dzisiaj dwulecie, jutro półlecie,  
żeby wesoło było na świecie.

Na urządzenie tych różnych „leci“  
gruby, państwowy pieniążek leci.  
Więc pomyślałem sobie tak raz ja:  
trzeba korzystać, jak jest okazja.

Od tego czasu jeżdżę po kraju,  
różne rocznice wciąż urządzając.  
Tu mi coś skapnie, tam mi coś wpadnie,  
no i się żyje wcale przykładnie.

(mówi):

Każdy były związek czy stowarzyszenie — może złożyć  
u mnie zamówienie. Po uiszczeniu opłaty urządzam jubie,  
i inne wivaty. Noce świętojańskie wraz z puszcza-  
niem wianków, a także samo zjazdy byłych wychowan-  
ków. Kto nie wierzy, niech do mnie przybieży. Każda rocz-  
nicę czyli jubileusz urzędu fachowo Kalichłerek Tadeusz  
(Znika. Na scenie pojawia się nowa postać. Śpiewa):

Kukułeczka kuka, człowiek forsę szuka.  
wleżał krzyżki kreśli — wygrana mu się śni.  
Kuku, kuku, aaa, aaa,  
odiridi, odirididyna, odirididyna u-ha!

I przez to kukanie mam niezdrówne spanie,  
pracować się nie chce, bo fortuna lechce.  
Kuku, kuku, aaa, aaa,  
I jak dotąd, nie wygrałem nawet  
zwykłego od śledzia u-ha!

(mówi):

Inni to jakoś powygrawali,  
pouządzali się i tak dalek...  
A mnie i tutaj zadrecza pech...

**KOLEŃNIK I:**  
Wiec kto ma pecha, ten nie gra niech!

**KOLEŃNIK II:**  
Lecz korzyść także bywa z tych pechowców.

Na przykład: kilka bloków czy plombowców...  
Z innych zaś typów korzyść jest nijaka:  
zajrzyjmy o to do domu pijaka...  
(Scenka w mieszkaniu nalogowego alkoholika. Błada, wy-  
chudła kobieta, ceruje przy stole pończochy. Dzieci obgryzają  
paznokcie).

**KOBIETA** (wzdychając):

Tato nie wraca, choć już północ bliska.  
w trwodze go czekam, z łzą w oku...  
Pewnie z kumpłami chia w jakimś knajpisku,  
albo gdzie leży w rynsztoku...

(zwracając się do dzieci):

Pójdźcie, o dziatki po knajpach i bramach  
i nie wracajcie bez taty.  
Jeśli zostanie coś z jego wypłaty,  
jedzenia wam kupi mama...

**KOLEŃNIK I:**

I poszły dziatki. Szukają na próżno  
Bez taty wracają rano...  
Albowiem tato tak się wczoraj urzął,  
że go do Izby zabrano.

Powraca teraz, świeży i wymyty,  
z niebiesko-sinawym nosem.  
W kieszeni dzierży butle okowity  
i śpiewa zachrypłym głosem.

**PIJAK** (śpiewa):

Góralu, czy ci nie żal,  
odchodzić od flaszki z czysta?...

(mówi):

Ta Izba Wyrzeźwień, to fajna rzecz. Przywieźli mnie,  
rozebrali, umyli i wsadzili do łóżka. Rano mi to wszystko pod-  
liczyli i zapłaciliem co do grosza, bo jestem uczciwy oby-  
watel, a wczoraj była wypłata. Zostało mi jeszcze na tę mar-  
ną butelczynę, którą zaraz wydoje tu na kaca i powiem coś  
do rymu.  
(Wchodzi do bramy, do butelczynę, obęcwała się do reszty  
i deklamuje):

Na co mi żona, dzieci i chałupa?  
Wszak mam kwatere przyjemną.  
Mogę się stale zalewać na trupa —  
Są ludzie, co zajmą się mną.

Teraz się w bramie zwalcę nieprzytomnie —  
nie będę wracał do chaty.  
Niech z Deotymy znow przyjadą po mnie.  
Zapłacę z przyszłej wypłaty.

**KOLEŃNIK I:**

Czasem bywają rzeczy bardzo dziwne,  
Zamiary — dobre, skutki — wręcz przeciwnie.  
Lecz znowu ktoś się pcha tu na estradę.

**KOLEŃNIK II:**

Znam tego czleka: to Alojzy Dziadek!  
Co nam zaśpiewasz, dziadku?

**DZIADEK ALOJZY:**

Tragiczną balladę.

**BALLADA DZIADKOWA  
O MISS GWIZDALKOWA**

Wzion się ostatnio taki prąd po Polsce,  
że byle dziura mies posiadać swą chce.  
Chciałby Garwolin i Charlupia Mała  
też by mieć chciała.

Kiedy ta fala nasza na Gwizdalków,  
uchwailo tam z miejsca paru śmiazków,  
że u nich także — już w najbliższym czasie  
miss wybrać ma się.

Wiec wszystkie dziolchy jęły się szykować,  
a już najwięcej — to aptekarzowa,  
co choć ważyła sto kilo bez mała —  
ambit swój miała.

Mówi do męża: — To nie, żem mężatka,

ujrzą me wdzięki, to ich wszystkich zatka.  
Na tym konkursie zostaną na pewno

główną królową.  
To prawda — mówi — żem nieco przytyła,  
ale sposobów różnych na to siła:  
tam się przyciągnie, tu się pudrem muśnie —  
będzie fikuśnie.

Wreszcie Gwizdalków przeżywa dzień wielki:  
na scenie stają Manie, Franie, Helki.  
Wśród nich wyróżnia się aptekarzowa —  
kiejby królowa.

Wszystko jest u niej smukłe i udane,  
jurorzy kreślą jej punkty dodatnie.  
Już mieli głosić jej zwycięski wypik,  
gdy skandal wynikł.

Bo oto raptem spośród publiczności  
zaczęły padać jakoweś sprośności...  
Niektórzy krzyczą, że chcą widzieć całe  
czarne na białem.

Zglupiała kapkę. A że krzyk był tegi,  
jela popuszczać na sobie popregi...  
W końcu stanęła, po tych wszystkich strinsach —  
w samiuśkich klipsach.

Teraz dopiero wyszedł cały szkopuł,  
bo uczyniła się grubiejsza o pół...  
No i musiała zjeżdżać z placu boju  
w tym Ewim stroju.

Nie mogąc strawić błęski w takiej skali,  
aptekarz z żoną połili cyankali.  
I ludność kraju zmalała w ten sposób  
o dwoje osób.

**KOLEŃNIK I:**

Ale nie martwmy się z tego powodu.  
Wielki jest przyrost naszego narodu.  
Prawda, śmierć czasem komuś głowę skosi.  
Lecz bocian w zamian kilkoro przynosi.  
Wzorów w historii znajdujemy sporo.  
Ponoć Moniuszko miał aż dziesięcioro.

**KOLEŃNIK II:**

Tak, w tej dziedzinie tegi mamy wynik.

**KOLEŃNIK I:**

Aż trzeszczą mury poniekądych klinik.  
(Koleńnicy udają się teraz do Kliniki, by sprawdzić słusz-  
ność swoich tez. W poczekalni wita ich pielęgniarka z nie-  
mowieniem na rękę).

**PIELĘGNIARKA:**

Dobrze, że wreszcie panowie przybiegli,  
bo już wasz synek straszliwie się piekli...

**KOLEŃNIK I:**

Jaki znow synek?

**KOLEŃNIK II:**

Co też pani gada?

**KOLEŃNIK I:**

(na stronie):  
Może to z winy jakiegoś sąsiada?  
Takich wypadków trafia się niemało...

**KOLEŃNIK II:**

U mnie się w drogę nic nie wybierało...

**KOLEŃNIK I:**

I u mnie takóże nie...

**PIELĘGNIARKA:**

...Ale mimo to —  
wam, koleńnikom, należy się to.  
Zaraz wam wszystko, panowie, wyjaśnię:  
to Piędziesiąty Ośmy Rok jest właśnie.

**KOLEŃNIK I:**

Co nam zostało teraz do zrobienia?

**KOLEŃNIK II:**

Ano, trza złożyć malcowi życzenia...

**KOLEŃNIK I:**

A więc, ażeby chował się nam zdrowo.

**KOLEŃNIK II:**

I nie siedzeniem pracował, lecz głową.

**KOLEŃNICY** (mówią na zmianę):

By cudzych rzeczy nie chwalił beznymnie.  
I żeby głupio nie utonął w Wiśle.  
By sam rozstrzygnąć umiał każdą sprawę  
Oraz nie wleził na stolki koślawe.  
Żeby na czworo nie rozdzielał włosy  
I nie pchał nosa do cudzego trzosa.  
Żeby był pięknym i wesołym chłopcem  
I w własne piersi był się, a nie w obce.  
Żeby, jak inni, nie tłukił się po sądach  
oraz potrafił uczyć się na... bładach.  
Żeby żelazo kuł poki gorące  
I się nie rzucił z motyką na słońce.  
Żeby za sobą dźwił zawsze zamykał  
I nie miał hopla, czy innego bżika.  
Żeby o wszystkim miał swe własne zdanie  
Oraz nie palił nigdy przed śniadaniem.  
By gadał mało, a pracował dużo  
Oraz doczekał na Marsa podróży.  
Żeby na nogach chodził, nie na rzeszach  
I dopracował się trzynastej pensji.  
Żeby się nie bał ni wody, ni mydeł  
Oraz bezrymnych nie rabił wierszydeł.  
Żeby o głupstwo nie rwał się do bicia  
I na kolejki nie stracił pół życia.